DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych. Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Proreznа Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt wydawnictwa **„Tania Biblioteka dla wszystkich"**.

KALENDARZ.

11 (24) Piątek — Mamerta B. W.
12 (25) Sobota — Pankracego M.
13 (26) Niedziela -Serwacego
14 (27) Poniedz. — Bonifacego M.
15 (28) Wtorek—Zofii Wd.
16 (29) Środa—Jana Nepomucena.
17 (30) Czwartek — Paschalisa W.

Pol. Tow. Gim. Ćwiczenia gimnastyczne: *członków* — w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 i od 9 do 10 wiecz.; *uczniów młodszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 5 do 6 wiecz.; *uczniów starszych* — w poniedziałki, środy i piątki, od 6 do 7 wiecz.; *uczennic* — (od 9 do 14 lat), we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 6 wiecz.; — od lat 14, we wtorki, czwartki i soboty od 5 do 7 wiecz.
Zapasy dla członków we wtorki i czwartki od 9 do 10 wiecz

Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59) Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Wybory w Galicyi.

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego"*).

Lwów, d. 19 maja.

W całej Austryi odbyły się wybory d. 14 maja. Ponieważ w połowie mniej ~~więcej przychodzi do wyborów pono~~wnych lub ściślejszych, nie można zatem podać w cyfrach ostatecznego rezultatu, ani wydać zupełnie ścisłego sądu.

Naogół jednak rezultat wyborów wypadł znacznie odmienniej od tego, co powszechnie oczekiwano. Narodowe stronnictwa niemieckie, które miały tworzyć zawiązek większości rządowej w przyszłym parlamencie, zostały już obecnie tak zdziesiątkowane, że zamiast przypuszczalnych dwustu kilkudziesięciu głosów nie dociągną prawdopodobnie ani do setki. Stronnictwo młodoczeskie, które głównie parło do reformy wyborczej, otrzymało zaledwie 6, a stronnictwo Staroczechów zaledwie 2 głosy. Socyaliści doszli już do liczby 60 mandatów, a dojdą z pewnością do 90; do tej samej, jeśli nie większej liczby dojdą chrześcijańsko-socyalni, o których mówią z ironią, że gotowi są stać się stronnictwem rządzącem, tylko... nie zechcą głosować za rekrutem i za ugodą węgierską.

Nic dziwnego, że w takich warunkach wszyscy poważniejsi politycy zwracają się coraz pilniej w stronę przyszłego „Koła polskiego", które w tych waruukach wyrasta jeszcze znaczniej, aniżeli dawniej, a bez którego w każdym razie nie da się złożyć większość polityczna w przyszłej izbie.

Tymczasem wybory w Galicyi idą tempem bardzo powolnem. D. 14 maja odbyły się wybory w kilkunastu (18) okręgach wiejskich i przeważnie zostały nierozstrzygnięte. Dnia 17 maja odbyły się wybory w reszcie okręgów wiejskich i w kilkunastu okręgach miejskich (17) i znowu w przeważnej części okręgów miejskich a we wszystkich okręgach wiejskich pozostały nierozstrzygnięte.

Dnia 23 maja odbywa się wybór w 17 pozostałych okręgach wiejskich, a dnia 21, 24, 31 maja i 4 i 7 czerwca odbędą się ponowne lub ściślejsze wybory we wszystkich wiejskich i miejskich okręgach, w których dotąd niema ostatecznego rezultatu.

Jak się przedstawiają obecne wyniki?

Z wybranych dotąd 25 posłów jest 5 Rusinów (Ukraińcy: Kulesza, Petrycki i Onyszkiewicz, moskalofil Kuryłowicz, radykał Trylowski) 1 niezawisły Żyd (Gross), 2 socyalistów (Hudec we Lwowie i Lieberman w Przemyślu), razem 8. Ci pewnie do Koła polskiego nie wstąpią. Z okręgów wiejskich w zachodniej części kraju wybrano 5 ludowców (Liwala, Paduch, Madej, Bojko, Jachimowicz). Ci, jak się zdaje, po wyborach, gdy uzyskają jeszcze większą liczbę mandatów i gdy nie będą musieli tak, jak dotąd oglądać się na niepopularność Koła polskiego wśród ludności wiejskiej, niepopularność, którą sami wywołali, a która jednak nie jest nigdzie bardzo głęboka, ci do Koła polskiego wstąpią.

Na pewno jednak wstąpi do Koła 12 już wybranych posłów: 4 konserwatystów (*Staniszewski, Korytowski, Zagórski, Lubomirski*), 1 centrowiec (ks. *Kopyciński*), 2 narodowych demokratów (*Głąbiński i Fiedler*), 2 demokratów (*Małachowski i Loewenstein*), 3 demokratów krakowskich (*Petelenz, Zieleniewski, Sikorski*).

Razem z ludowcami daje to poważną liczbę 17 mandatów na wszystkich 25 galicyjskich, a 5 mandatów ruskich.

W tem świetle zapowiada się istotnie przyszłe Koło polskie nie najgorzej. Klęska, jaka dotknęła dotychczasowe rządzące stronnictwa, stała się w najmniejszej mierze udziałem Polaków.

W samem Kole polskiem, jeżeli wybory pójdą dotychczasowym trybem, daje się przewidzieć niewątpliwa przewaga żywiołów demokratycznych nad konserwatywnymi. Pod tym względem istotnie następuje i u nas przewrót. Jeżeliby można stąd wyciągać wnioski, trzebaby sądzić, że przyszłe Koło polskie użyje swej przewagi w Wiedniu (jeżeli istotnie da się złożyć jakakolwiek poważna i trwała większość) w kierunku stanowczej, demokratycznej polityki narodowej. Kołu polskiemu może najsilniej przeciwstawić się liczne stronnictwo socyalistyczne, ale i w tem stronnictwie zarysowuje się silna rysa pomiędzy większością niemiecką a poważną mniejszością czesko-polską).

Wracając do wyborów, poruszę niektóre jeszcze szczególniejsze objawy.

Bardzo jest znamienne, że w okręgach wiejskich padła największa ilość głosów po stronie ruskiej na działaczów ludowych najskrajniejszych (Trylowski, wódz „Siczy" i Petrycki, redaktor „Hajdamaków"), którzy wywiesili najjaskrawiej hasła nienawiści do Polaków. Po stronie zaś polskiej wyborcy wiejscy niemal wyłącznie głosowali na chłopów. Ponieważ chłopów zalecało stronnictwo ludowe, więc wybrano aż 5 ludowców, i z pewnością wybiorą ich najmniej jeszcze 5—10. Kierownicy stronnictwa ludowego natomiast, jak Stapiński, nie uzyskali dotąd potrzebnej liczby głosów. Ludowcy zatem przeliczyli się i to na własnej skórze, rozbudzając u chłopa nienawiść stanową.

Przeliczyli się także socyaliści. Z ogólnej liczby 25 mandatów uzyskali zale~~dwo 2. Daszyński padł w Krakowie~~ sromotnie, padnie jeszcze niewątpliwie w Białej, gdzie jest zastępcą socyalisty Grossa i jest wogóle wątpliwe, czy przejdzie gdziekolwiek w Galicyi.

W miastach, jak dotąd, górą demokracya, a z niej wychodzą z urny kandydaci, istotnie w danych warunkach najpoważniejsi. Inteligencya miejska okazała się zatem najwięcej przygotowaną do powszechnego głosowania co zresztą jest rzeczą ze wszech miar zrozumiałą.

Udział za to w wyborach, mimo, że agitacya, z wyjątkiem okręgów wschodnio-galicyjskich, nie była gorączkową, okazał się olbrzymim ze względu na frekwencyę. Podziałała nowość.

Przyjaciel.

Polacy w zaborze pruskim.

Ilu nas jest w dzisiejszem państwie pruskiem?..

Przybliżoną i możliwie dokładną odpowiedź znajdujemy w czwartym roczniku wydawnictwa *Statistisches Jahrbuch für den preussischen Staat*, opublikowanego staraniem pruskiego statystycznego urzędu krajowego.

W czasie spisu jednodniowego z dnia 1 grudnia 1905 r. za język ojczysty podano:

język:	osób
niemiecki	32,857,970
niemiecki oraz inny obok niemieckiego	165,963
polski, mazurski lub kaszubski	**3,646,446**
duński lub norweski	139,577
morawski lub czeski	103,283
litewski	101,534
holenderski	84,555
wendyjski	63.143
fryski	19,885
inny język obcy	110,968

Dołączywszy do tych 3,646,446 połowę tej ludności, która uznawała za swój język ojczysty i polski i niemiecki, t. j. około 70,000 ludzi, otrzymamy, jako rezultat ostateczny, 3,716,446 głów polskich, podczas, kiedy w r. 1900 liczba ludności polskiej wynosiła (wraz z dwójęzycznymi) 3,394,000, a w r. 1890 — 2,978,000, t. j. w ciągu lat piętnastu ludność polska wzrosła o 738,000 głów.

Zwyżka urodzin nad zejścia wynosiła w ostatniem pięcioleciu: w Poznańskiem 9,78 proc., w Bydgoskiem 10,13 proc., w Gdańskiem 8,58, w Kwidzyńskiem 9,45, w Olsztyńskiem 7,89, w Opolskiem 9,83, podczas, gdy cyfra przeciętna w państwie pruskiem wynosi tylko 7,60, a zwyżka w Lignickiem np. tylko 4,48. w mieście zaś Berlinie nawet tylko 4,13 proc.

Tej naszej sile rozrodczej, oraz postępowi oświaty narodowej zawdzięczamy, że liczba osób, przyznających się do języka polskiego (mazurskiego lub kaszubskiego) podskoczyła z 3,305,760 w roku 1900, na 3,646,446 w roku 1905, t. zn., że podniosła się z 9,59 proc. ludności państwa pruskiego na 9,778 proc., podczas, gdy procent ludności w Prusiech, która się przyznała wyłącznie do języka niemieckiego, spadł nieco, a mianowicie z 88,137 na 88,107. Procent „dwujęzycznych" w całem państwie spadł z 6.12 proc. na 4,45.

Do powyższego dodać jeszcze należy, że z ogólnej liczby (urzędowej) 3,646,446 Polaków przypadnie na W. Ks. Poznańskie 1,216,206, na Śląsk 1,221,354, na Prusy Zachodnie 567,318, na Prusy Wschodnie 294,355, na Westfalię 139,300, na Nadrenię 49,171, na Brandenburgię (bez Berlina) 46,457, na Berlin 24,281 i na inne prowincye 85,004. Z poszczególnych obwodów regencyjnych zamieszkuje najwięcej Polaków w obwodzie opolskim, bo 1,158,789. Następnie przychodzi obwód poznański z 850,869.

Przegląd polityczny.

Wzrost radykalizmu. — Upadek Młodoczechów. — Tittoni przed parlamentem włoskim.—Włochy wobec Bałkanu.

Niebezpiecznym objawem chwili obecnej jest gwałtowny wzrost radykalizmu politycznego w całej Europie. Hasła demagogiczne rozszerzają się z szybkością, o jakiej nie marzono dawniej, a szerokie masy ludności, nawpół uświadomione politycznie, niezadowolone z obecnych ciężkich warunków ekonomicznych, obciążone olbrzymimi podatkami, przeważnie na cele militaryzmu używanymi, chętnie dają posłuch najskrajniejszym programom politycznym i społecznym. Okazało się, że powszechne prawo wyborcze służy, jako najodpowiedniejszy środek szerzenia radykalizmu wśród ludności. Nietylko Socyalna Demokracya posługuje się tym środkiem, czyni to również demagogiczna partya klerykalna, antysemici i wszystkie stronnictwa chrześciańsko-społeczne. Ostatnie wybory w Austryi dowiodły, że postępy radykalizmu politycznego wcale nie idą w parze z postępem kultury i oświaty. Wyprzedzają naturalną ewolucyę i zmiatają z powierzchni politycznej ludzi i stronnictwa umiarkowane, powierzając reprezentacyę interesów ludności najkrzykliwszym demagogom rewolucyi i reakcyi.

Stronnictwa umiarkowane zostały starte między dwoma młyńskiemi kołami: socyalną demokracyą i reakcyjnym a krzykliwym demagogicznym klerykalizmem. Wybitne jednostki, usunięte z widowni politycznej, zastąpione zostały anonimowemi, dotychczas zupełnie nieznanemi indywiduami, które dlatego tylko mandat uzyskali, że najkrzykliwiej i najsprawniej prowadzili agitacyę. Socyalna demokracya zdobyła odrazu 58 mandatów, a ze 113 okręgów, w których do ściślejszego przychodzi głosowania, ma nadzieję jeszcze uzyskać 30—40 mandatów. Dziś już liczą się z ewentualnością, że przyszły klub socyalistyczny w parlamencie austryackim będzie najliczniejszą i najsilniejszą organizacyą polityczną. Austrya, której ludność w $^2/_3$ jest rolniczą, której przemysł nie może się równać z przemysłem niemieckim lub francuskim, której liczba robotników przemysłowych jest kilkakroć mniejszą od ludności robotniczej Anglii, będzie miała najliczniejszą reprezentacyę socyalistyczną w świecie. Socyalna demokracya w Niemczech zdobyła 43 mandatów, we Francyi obydwa kluby niezawisłych i zjednoczonych socyalistów liczą 77 posłów, w Anglii partya robotnicza liczy zaledwie 26 mandatów, w Austryi liczyć będzie 80 — kto wie? może więcej posłów.

A obok niej powstaje druga grupa parlamentarna demagogów zawodowych pod maską chrześcijańsko-społeczną, uprawiająca w kołach mieszczańskich radykalizm zawodowo, antysemici wiedeńscy, którzy, poszedłszy „między lud" po całem państwie zdobyli już 60 mandatów, a wraz z klerykałami alpejskimi liczyć będą przeszło 100 posłów.

Te zwycięstwa radykalizmu zmniejszyły wpływ stronnictw narodowych, niemieckich i czeskich. Na pierwszych nic nam nie zależy. Austrya przestała być niemiecką i nic, nawet ścisły sojusz z Niemcami w rzeszy niemieckiej nie uczyni Austryi niemiecką. Ale nie możemy bez przykrości zapisać upadku Młodoczechów. Praga czeska wybrała trzech socyalistów, a w czwartym okręgu przychodzi Niemiec, Aleksander Richter, do głosowania ściślejszego — rzecz niesłychana. Czechy, dotychczas jednolite, rozbite są na stronnictwa i frakcye: najsilniejszem dziś stronnictwem czeskim są czescy socyalni-demokraci, jest ich 17, a poza nimi są tylko drobne grupy czeskich narodowych socyalistów, czeskich agraryuszów, czeskich chrześcijańsko-społecznych antysemitów i czeskich klerykałów.

Młodoczesi zostali na głowę pobici. Najsilniejsze stronnictwo polityczne, które przez dwu członków gabinetu reprezentowane jest w rządzie obecnym bar. Becka, zdołało przeprowadzić tylko 4 posłów, a w 11 okręgach przychodzi do ściślejszych wyborów. A jednak nikt tak nie parł do reformy wyborczej, jak Młodoczesi, nikt się tak nie entuzyazmował powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem, jak Młodoczesi i ci sami Młodoczesi stali się pierwszą ofiarą nowego prawa wyborczego. Można dziś już stwierdzić, że Młodoczesi politycznie przestali istnieć.

To też czeskie dzienniki umiarkowane, jak „Politik“ i „Hlas Naroda“, czynią za tę klęskę odpowiedzialnymi polityków młodoczeskich. Dokąd prowadzi igranie z demokratycznemi hasłami i licytowanie demagogiczne w polityce — najlepiej dziś poucza przykład młodoczeskiego pogromu. Ich kierujący dziennik „Narodni Listy“ zwalają winę na niezgodę wewnętrzną, rozbijanie się na obozy i stronnictwa, egoizm partyjny i brak poczucia solidarności narodowej, brak cnoty patryotycznej. Niezawodnie tak jest. Lecz nie mniej jest wina po stronie Młodoczechów, którzy zawsze prowadzili politykę demagogiczną, kokietowali z najskrajniejszymi prądami, szerzyli radykalizm, którego sami padli ofiarą.

* *

W rozprawie budżetowej w parlamencie włoskim wypowiedział minister spraw zagranicznych, Tittoni, wielką mowę polityczną. Nowego minister włoski nie powiedział nic. Stwierdził jedynie, o czem cały świat polityczny wie oddawna, że Włochy muszą prowadzić politykę na dwa fronty, od strony granicy lądowej i w tym celu muszą należeć do trójprzymierza—pomimo wstrętu, jakiem niektórych polityków przymierze z Austryą ogarnia—i od strony morza, jako na wszystkie niebezpieczeństwa narażony półwysep—i w tym celu muszą utrzymywać dobre stosunki z Francyą i serdeczną przyjaźń z Anglią. Minister Tittoni tłómaczył przeto, że ostatnie konferencye i zjazdy w Rapallo, Gaëta i Atenach nietylko nie miały w sobie żadnych wewnętrznych sprzeczności, lecz były naturalną konsekwencyą położenia politycznego Włoch. Formułą polityczną Włoch jest—zdaniem Tittoniego — „niewzruszona wierność dla trójprzymierza“, to zostało ułożone z ks. Bülowem w Rapallo, „serdeczna przyjaźń z Anglią i Francyą“, tę przypieczętowano zjazdem monarchów w Gaëta i konferencyą Tittoniego z ambasadorem angielskim sir Charles Hardingem.

W końcu zapowiedział minister Tittoni przybycie austryackiego ministra spraw zagranicznych, bar. Aehrenthala, na konferencyę do Racconigi. Dlaczego do Racconigi, a nie do Rzymu?—pytał niedyskretny deputowany Barzilai. Z tego samego powodu, dla którego hr. Gołuchowski przyjeżdżał do Monzy i nie do Wenecyi—odrzekł minister Tittoni, przyczem miał prawdziwe *des bien gros mots* dla niedyskretnego posła. Jeżeli bowiem w jego pytaniu tkwiła insynuacya, że Austrya unika Rzymu dlatego, aby nie uznać zjednoczenia Włoch i Rzymu, jako stolicy państwa, to fakt, że Austrya ma swego ambasadora w Rzymie i zostaje w przymierzu z Włochami, dstatecznie to podejrzenie uchyla. Wymowniej bronił p. Tittoni polityki włoskiej na Bałkanach, przyczem postawił tezę, że Włochy nie szukają żadnych zdobyczy na półwyspie bałkańskim — i niczego goręcej nie pragną, jak utrzymania *status quo* i nietykalności państwa ottomańskiego. Kto chce, niech wierzy. Ale tu, zdaje się, przemawiano językiem dyplomatycznym, który ma tę właściwość, że istotne pragnienia starannie ukrywa, a tylko godzi się z nieuniknioną koniecznością. W każdym razie uznać należy pokojowy ton mowy ministra włoskiego, który stanowczo wyparł się wszelkiej misyi włoskiej w Albanii i ani słowem nie zachęcał do bratobójczych walk w Macedonii. Przeciwnie, znalazł słowa przestrogi dla Grecyi i Bułgaryi, przestrzegając, że na ewentualną pomoc ze strony Włoch liczyć nie mogą.

Najważniejsza atoli była aktualna sprawa wniosku angielskiego co do ograniczenia zbrojeń. Tu już minister Tittoni bez ogródek stanął po stronie Niemiec i z wielkim sceptyzmem wyraził się o inicyatywie angielskiego rządu, uważając całą sprawę za osobisty pogląd idealisty, jakim jest premier angielski, sir Campbell-Bannerman. A chcąc łagodzić zaostrzone stosunki między Niemcami a Anglią, Tittoni położył nacisk na ostatnią mowę Campbell-Bannermana w Manchester, z której czerpał nadzieję, że Anglia przy swym wniosku nie będzie się upierała i że raczej widzieć będzie w nim ziarno, które w przyszłości może dopiero kiełkować, aniżeli, żeby już dziś miała się spodziewać bezpośredniego praktycznego skutku.

Było to delikatne wycofanie z obiegu wniosku angielskiego, przesunięcie całej politycznej doniosłości na przyszłość i umiejętne zasłonięcie przyjaznego rządu, którego inicyatywa nie znalazła sympatyi ani w Niemczech, ani w Austryi, ani w Rosyi, ani we Włoszech. **w.**

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

* Wobec coraz częstszych wypadków terorystycznych zamachów na członków zalegalizowanych stowarzyszeń politycznych, generał-gubernator warszawski zalecił okólnikiem gubernatorom ścisły nadzór nad stowarzyszeniami, oraz przedsięwzięcie energicznych środków w celu wykrycia mordów partyjnych.

* W ubiegłą niedzielę w warszawskiem więzieniu przy ul. Długiej wszczęły się rozruchy, w czasie których silnie postradał jeden z dozorców więziennych i zginęło od kuli 3 więźniów, a trzech innych odniosło ciężkie rany.

* Podobno politechnika warszawska, jak donosi „Słowo“ warszawskie, ma być przeniesiona do Nowoczerkaska, sąsiadującego z Kaukazem, a to w celu opóźnienia założenia takiego instytutu na Kaukazie, gdzie rząd spodziewa się w najbliższym czasie domagań się unarodowienia zakładów naukowych.

* W poniedziałek odbył się w Ciechocinku zjazd wioślarzy polskich z Królestwa i z zaboru pruskiego, na którym omawiano kwestyę utworzenia „Związku Towarzystw wioślarskich.

Litwa.

* Rada kowieńskiego Towarzystwa rolniczego wydała następującą odezwę w kwestyi Kółek rolniczych:

«Uznając doniosły wpływ, jaki „Kółka rolnicze“ mogą wywrzeć na rozwój i podniesienie stanu rolnictwa miejscowego, kowieńskie Towarzystwo rolnicze opracowało ustawę tych Kółek, oraz uważając za nader pożyteczne jak najliczniejsze tworzenie się związków podobnych w promieniu swej działalności, rozesłało ustawę powyższą wszystkim swym członkom i innym osobom, któreby niemi zainteresować się chciały.

Obecnie, rada Towarzystwa, chcąc ułatwić organizowanie „Kółek rolniczych“ na miejscu, będzie, na żądanie, wysyłać każdemu, ktoby chciał Kółko takie w stronach swoich założyć, szczegółowe wskazówki, dotyczące wszelkich formalności, związanych z podaniem ich do zatwierdzenia w urzędzie kowieńskim gubernialnym, jako to: schemat samego podania, potrzebną ilość egzemplarzy drukowanych ustawy, z wyjaśnieniem, jaka ilość podpisów założycieli na podaniu jest potrzebną, w jaki sposób mają być podpisane, gdzie podpisy zaświadczane i inne tym podobne informacye».

Na obczyźnie.

* Henryk Sienkiewicz ogłosił w wiedeńskiej „Zeit“ odpowiedź Biörnsonowi na oszczercze jego zarzuty, skierowane przeciwko Polakom. Druk tej odpowiedzi rozpoczynamy w dzisiejszym numerze.

Odpowiedź Henryka Sienkiewicza

na artykuł

Björnsterna — Bjornsona

„Polacy jako ciemiężcy“.

Podajemy za «Gazetą Polską» odpowiedź Henryka Sienkiewicza na oszczerczy artykuł pisarza norweskiego.

Doradcy i informatorowie ruscy Björnsona powinniby pamiętać o jednem przysłowiu: „Kłamstwem świat przejdziesz—ale nie wrócisz“. Dwie rzeczy muszą uderzyć każdego, kto czytał artykuł Björnsona o Polakach: niesłychana bezczelność, z jaką okłamano znanego pisarza i również niesłychana naiwność, z jaką człowiek sędziwy, w którym doświadczenie powinno było wyrobić ostrożność i zmysł krytyczny, przyjął za stwierdzone i pewne wszystko, co mu podsunięto. Wobec tego, można go wprawdzie żałować, ale nie można go uwolnić od odpowiedzialności. Mówi on, że czytał historyę polską, a nawet, że musiał przerywać czytanie, tak odpychał go i mierził „szatan“, sprawca wszego złego, który w polskim narodzie zakorzenił się silniej niż gdzieindziej i tak nawet silnie, że dotychczas nie chce ustąpić — ale zobaczymy czego się norweski poeta z niej nauczył.

Przedewszystkiem możnaby spytać Björnsona, jaką czytał historyę polską. Istnieją rozmaite. Są urzędowe wydania pruskie, są także wydawane przez biurokracyę rosyjską, w których można doczytać się takich wiadomości, że Sobieski oswobodził Wiedeń na czele wojsk r o s y j s k i c h. Jeśli słynny pisarz czerpał z tego rodzaju źródeł, to mógł znaleźć w historyi naszej całe zastępy szatanów. Ale musimy go ostrzedz, że to woda, która temu kto się jej napije, grozi gorączką i bredzeniem.

Björnson odkrył jednak w naszych dziejach ciągłą obecność szatana. Według norweskiego pisarza, był nim dziki indywidualizm, zamiłowanie wolności dla siebie, a tyrania i okrucieństwo względem innych połączonych, czy też podbitych narodów—absolutny brak wyrozumienia dla ich aspiracyi, brak litości dla ich cierpień, potworny egoizmo i brak miłości wogóle.

Więc szukajmy dowodów tego w dziejach.

Dawno już, bardzo dawno temu, zaszedł rzadki fakt w historyi. Po olbrzymiej zwycięzkiej bitwie ze wspólnym nieprzyjacielem połączyły się ze sobą dobrowolną umową dwa narody na dalszą wspólną dolę i niedolę. Narodami tymi byli Polacy i Litwini, wraz z przynależną do tych ostatnich Białorusią i Ukrainą. Istnieje stary, bo datujący z 1413 roku dokument tej umowy. Owóż dość na niego rzucić okiem, by przekonać się, jak ten polski szatan egoizmu, tyraństwa i braku miłości wycisnął natychmiast na nim swe piętno. Dokument ten, który łatwo Björnson może znaleźć i przeczytać, brzmi w kilku wstępnych wierszach, jak następuje:

„K u w i e c z n e j p a m i ę c i“. „N i e d o z n a z b a w i e n i a, k t o s i ę n a m i ł o ś c i n i e o p r z e. M i ł o ś ć j e d n a n i e d z i a ł a m a r n i e; o n a g a s i z a w i ś c i, o s ł a b i a u r a z y, d a j e p o k ó j, ł ą c z y r o z d z i e l o n y c h, p o d n o s i u p a d ł y c h, g ł a d z i n i e r ó w n o ś c i, w s p i e r a k a ż d e g o, n i e o b r a ż a n i k o g o i k t o k o l w i e k s i ę s c h r o n i p o d j e j s k r z y d ł a, n i e u l ę k n i e s i ę n i c z e g o. M i ł o ś ć w i n n a t w o r z y ć p r a w a, z a k ł a d a ć m i a s t a, r z ą d z i ć k r ó l e s t w a m i, p r o w a d z i ć d o d o b r e g o s t a n u R z e c z p o s p o l i t ą, w y d o s k o n a l a ć c n o t y c n o t l i w y c h, a k t o n i ą g a r d z i, t e n w s z y s t k o z a t r a c i“ e t c. e t c.

Ale może to jaki urywek z listów Św. Pawła Apostoła?

Nie! to dokument Unii Polski z Litwą w Horodle z 1413 roku—to „szatan polski“ wygłasza takie myśli wśród mroku średnich wieków, za czasów przemocy, okrótnych wojen i prawa pięści.

I oto takim szatańskim sposobem złączone narody przetrwały w zespole wieki chwały, a później wiek klęsk i męczeństwa. Przetrwały nawet Murawiewa. Krew ich wojowników i męczenników płynęła, aż do ostatnich prawie czasów, jednym strumieniem i myśl ich była jedna. Kościuszko był Litwinem, a największy poeta polski, o którym sam Björson mówi, że opromienił nową tęczą niebo ludów, uważał również Litwę za swą ojczyznę.

Ta pełna miłości i tolerancyi dusza polska nie zmieniła się w ciągu wieków i nie zmieni się nigdy. Od dawniejszych już czasów istnieje na Ukrainie pod berłem rosyjskiem i w Galicyi pod austryackiem, ruch narodowy ruski, a w ostatnich dniach rozbudził się na Litwie i litewski. Jakże zachowują się wobec tego Polacy? Gdyby Björnson mógł czytać dzienniki polskie, przekonałby się, że cała niemal prasa nasza, bez względu na barwę, nie zajmowała i nie zajmuje bynajmniej wrogiego względem tych aspiracyi stanowiska. Panująca w niej myśl da się streścić w tych krótkich słowach: Nie budujcie na nienawiści do nas i do naszej kultury, bo na nienawiści nie da się nic zbudować. Bądźcie nam braćmi, a my wam odpłacimy miłością i pomocą.

Tak przemawia we wszystkich trzech zaborach szatan polski.

Ale przejdziemy do dalszych zarzutów.

Wytyka nam między innemi Björnson, że prowadziliśmy wojny wprost szalone. Kiedy? Czy to znów kłamliwa informacya, czy najgłębsza nieznajomość historyi? Nie byliśmy ludem zaborczym i ani jeden z tych krajów, które weszły w skład Rzeczypospolitej, od Bałtyku do morza Czarnego, nie wszedł drogą najazdu i zaboru. Wszystkie wojny nasze przeciw Niemcom do 1410 roku, t. j. do Grunwaldu, a potem przeciw Moskwie, Szwedom i islamowi były odporne. W naszych dziejach zdarzały się tylko bitwy szalone. Uderzać w trzy tysiące ludzi na sześćkroć liczniejszych, bitnych i wyćwiczonych Skandynawów, jak pod Kircholmem, uderzać w trzysta koni na krocie Turków, lub garstką ułanów atakować wąwozy Somo-Siera było może szaleństwem. Ale nad mogiłami takich szaleńców wstyd gwizdać. Niech śpią w spokoju i sławie. Nie wypada zresztą mówić o szalonych wojnach i wyprawach potomkowi Normandów. Przecie nie przypuszczam, żeby Björnson mówił o naszych powstaniach, do których popychał nas nadmiar ciepienia i rozpacz, albowiem byłoby to pluć na krew i męczeństwo, a toby było czemś wprost nizkiem i niegodnem.

Miłość ojczyzny nie zaślepia mnie tak dalece, bym nie miał widzieć naszych dziejowych wad i zapoznawał nasze grzechy. Mieliśmy jedne i popełnialiśmy drugie, ale nie takie, jakie nam zarzuca Björnson. Przedewszystkiem zaś wady nasze przyniosły największe szkody nam samym, a za grzechy pokutowaliśmy i pokutujemy dotąd, jak żaden inny naród.

Nasze losy są zaiste dziwne. W roku 1791, gdy otrząsnęliśmy się ze zbyt podobnej do swawoli wolności i wraz ze szlachetną konstytucyą zaprowadziliśmy tron dziedziczny, Rosya i Prusy zarzucały nam jakobinizm i pod tym pozorem rozszarpały nam następnie Ojczyznę. Obecnie, gdy jesteśmy społeczeństwem nawskroś demokratycznem, Björnson zarzuca nam wstecznictwo i chęć utrzymania u siebie w domu zależności ludu od szlachty. Mówiąc jego językiem, „szatan“ tkwi jeszcze w nas i każe posłom polskim przemawiać w Dumie przeciw wszelkim twórczym i zbawiennym reformom, ażeby utrzymać lud w tradycyjnej niewoli. (D. c. n.)

Nauka religii w języku ojczystym.

Po ogłoszeniu Najwyższego Ukazu z dnia 17 kwietnia 1905 r., wydał biskup łuck-żytomierski J. E. ks. Niedziałkowski, okólnik do duchowieństwa swej dyecezyi, by księża korzystali z Ukazu i wykładali naukę religii w języku polskim. Głos J. Ekscelencyi rozszedł się po kresach, i we wszystkich szkołach młodzież polska i katolicka chętnie spieszyła na wykłady religii w języku ojczystym. W wielu jednak szkołach przełożeni trudności stawiali, lecz dzięki czujności i wpływowi naszego Pasterza, obecnie we wszystkich zakładach naukowych religia jest wykładana w języku polskim, prócz szkoły kadetów korpusu Włodzimierza w Kijowie, jak to wymieniłem w n-rze 99 „Dz. Kij.“, zaś w *kijowskiej wojennej felczerskiej szkole* począwszy od wydania manifestu z d. 26 kwietnia przez cały rok wykład religii odbywał się w języku polskim, — w drugim zaś roku jak łatwo domyśleć się z rozporządzenia głównego zarządu lekarskiego, pod którego opieką pozostaje szkoła felczerska — wykład religii po polsku został wzbroniony. Wobec tego ks. kapelan musiał opuścić szkołę a dziatwę katolicką pozbawić pociechy i nauki religii w ojczystym języku.

Ks. Biskup użył wszelkich właściwych środków, by młodzież katolicka w powyższych zakładach korzystała z praw nadanych; a ponieważ usiłowania naszego Pasterza nie odniosły pożądanego skutku, zaniósł *skargę* do departamentu rządzącego senatu z powodu rozporządzenia ministra wojny niepozwalającego na wykład religii w języku polskim.

Treść odezwy, księdza Pasterza, podaję w dosłownem tłómaczeniu:

Ks. kapelan kijowskiej szkoły kadetów korpusu Włodzimierskiego ks. kanonik Tomasz Osmólski doniósł mi w r. 1906, że p. dyrektor szkoły kadetów nie zgadza się, by młodzież tegoż zakładu korzystała z Ukazu Najwyższego wydanego dnia 17 kwietnia 1905 r. i uczyła się religii w ojczystym języku.

Wobec tego nastąpiła wymiana zdań i poglądów między mną a głównym zarządem p. ministra wojny, który nadesłał mi cyrkularz następującej treści:

1) Przy wydawaniu prawa swobodnego nauczania religii w języku ojczystym nie miano na względzie szkół wojskowych.

2) Najwyższy Ukaz 17 kwietnia nie przewidywał konieczności wykładu religii w ojczystej mowie dla wszystkich uczniów, a jedynie postanawia by młodzież uczyła się religii w tym języku, który najlepiej posiada; dlatego jeżeli uczniowie mówią przeważnie po rosyjsku i najbieglej się w tej mowie wyrażają, winni w języku państwowym słuchać wykładów religii.

3) Jeżeli minister oświaty ma prawo wydawać poszczególne wyjątkowe prawa, wchodzące w zakres wykładanej nauki religii, w tych samych sprawach naukowych minister wojny może korzystać z przysługujących mu praw i własną mocą wydawać polecenia tyczące się wykładu religii.

4) Dlatego też minister wojny polecił ogłosić (*dla rukowodstwa*) następujące przepisy: wychowańcy chrześcijanie w wojskowych zakładach naukowych, mogą się uczyć w ojczystym języku i modlitw, śpiewów kościelnych a, jeżeli konieczność zmusi tekst zasadniczych dogmatów może być wygłoszony w mowie, w której się modlą uczniowie od dzieciństwa, zaś wykład innych przedmiotów, jak historyi i.t.p. musi być prowadzony w języku rosyjskim.

Takie rozporządzenie uważam za niewłaściwe a tłomaczenie samowolne Manifestu za wypaczenie myśli Prawodawcy.

Tekst ukazu jasny i nie rozróżnia żadnych typów zakładów naukowych. Treść wyklucza wszelki komentarz — nie znosi żadnego wykrętu — wyraźnie głosi on: *„na ich prirodnom jazykie“*. Ustawodawca gdyby chciał usunąć od tego przywileju jaki zakład naukowy — nie omieszkałby zastrzedz klauzulą: „za wyjątkiem szkół wojskowych“, a wtedy nie mielibyśmy prawa z taką mocą obstawać za wykładem ojczystego języka w szkołach pod kierownictwem ministra wojny, lub departamentu lekarskiego pozostających. Inaczej Najwyższy Ukaz byłby tylko grą słów a wszyscy obecnie bezprawnie korzystaliby z polskiego wykładu. Z tego zaś względu, że młodzież mówi w zakładach naukowych po rosyjsku wypaczać myśli manifestu, i zakazywać wykładu religii w języku ojczystym nie można.

Wszystkie inne ministerstwa, za wyjątkiem wojny i głównego Zarządu lekarskiego, manifest z dn. 17 kwietnia tak zrozumiały, tak tłómaczyły i tak w życie wcieliły.

Ad 3) Przecież Ukaz d. 17 kwietnia znagla tak ministra wojny jak i ministra oświaty zastosować go w praktyce i pilnować by był wykonany w zakładach ich zarządowi podległych, to jednak p. minister wojny uchyla się od tego obowiązku, i zupełnie błędnie go tłómacząc, wzbrania się go zrealizować.

Ad 4) Na łaskawem zezwoleniu nauczania modlitw i śpiewów kościelnych nie poprzestaję; tego rodzaju praktyki bez Ukazu Najwyższego i akceptacyi p. ministra wojny młodzież mogła wykonywać, ponieważ nie wchodzą w zakres ścisłego nauczania religii i pozostawione były dobrej woli każdego ucznia. Wspomina p. minister wojny, że tekst zasadniczych dogmatów, można tłumaczyć w języku państwowym; przecież to jest nic innego jeno Skład Apostolski (*Wieruju*) który każdy katolik zwykle w codziennym pacierzu mówi bez pozwolenia p. ministra wojny.

W ten sposób rozumiejąc Ukaz, p. minister wojny pozwolił na to, na co pozwolenia nie było potrzeby, t. j. mówić pacierz po polsku, a zabronił wykonania tych zasadniczych praw, na jakie Najwyższy Ukaz zezwala.

Uważam poglądy p. ministra wojny za niewłaściwe — a tłómaczenie przez niego Najwyż. Manifestu z d. 17 kwietnia 1905 r. za niezgodne z przewodnią i zasadniczą myślą Prawodawcy. Niniejszem mam honor zanieść skargę do Senatu Rządzącego na p. ministra wojny, iż wzbrania się spełnić wolę Najwyższą, nie dopuszczając wykładu religii katolickiej w ojczystym języku w szkole kadetów — i uniżenie upraszam Rządzący Senat o poinformowanie mnie i przesłanie mi decyzyi w powyższej sprawie.

Ks. K. Niedziałkowski,

biskup Łucko-Żytomierski.

Już tyle miesięcy upłynęło od wysłania niniejszej odezwy — a rezolucyi żadnej niema i wykłady religii w szkole kadetów, jak również w szkole wojskowej felczerskiej nie zostały wznowione.

Jak się ta sprawa skończy, nie wiemy. Wiemy tylko, że słuszność i prawo nie jest po stronie ministra wojny.

Ks. Kazimierz Siedlecki.

Z prasy rosyjskiej.

Niezależna prasa rosyjska jednogłośnie potępia zachowanie się prawicy na posiedzeniu Dumy d. 4 maja.

«Organizatorowie awantury — pisze «Towariszcz» — nie zdobyli nic i wszystko stracili. Znienawidzony przez nich Gołowin, który podczas całego tego epizodu zachowywał się z wyjątkowym taktem i doskonale panował nad sobą, tylko wzmocnił swoją powagę wobec Dumy. Kraj cały miał możność przekonać się o duchowem ubóstwie autorów skandalu. Ci zaś ostatni jeszcze stracili wszelką powagę.

Jak zachowywała się podczas tego epizodu Duma?—Z wielkim taktem—i w ten sposób nie ułatwiła sytuacyi awanturnikom W tej sprawie dała ona dowody zupełnej solidarności».

Pismo to, najbardziej zbliżone do stronnictw skrajnej lewicy, nie może jednak pominąć milczeniem zachowania się grupy S.-D., która oświadczyła, że powstrzymuje się od głosowania w sprawie usunięcia awanturników na 15 posiedzeń.

«Dlaczego powstrzymali się oni od głosowania?—pyta pismo. Nikt nie mógł dać odpowiedzi na to pytanie. Czy dlatego, że nie zgadzali się z oceną postępowania awanturników? Czy może załatwiali swe rachunki z Gołowinem i dlatego nie chcieli poprzeć wniosku, postawionego przez niego.

Postępowanie reprezentantów narodu powinno być jasnem dla wszystkich. Podobna taktyka nie może przysporzyć powagi grupie».

Zdaniem „Rieczi“, awantura stanowczo nie udała się pp. Puryszkiewiczom.

«Panowie z czarnej seciny zrobili błąd. Przygotowując się do napaści z tyłu, nie należy ogłaszać swego planu dyzlokacyi. Tymczasem „Russk. Znamia“ na tydzień przed awanturą ogłosiło specyalne wskazówki, do których miał stosować się każdy poseł z prawicy w razie konfliktu z prezesem Dumy. Sazonowicz, Kielepowskij i Puryszkiewicz literalnie wykonali to, czego wymagał od nich główny organ Związku N. R. Jeśli Puryszkiewiczowi nie udał się ostatni akt tej komedyi, polegający na podburzającej mowie, zwróconej do żołnierzy, to każdy wie, że nic jest temu winien błazen besarabski, lecz prezes Dumy.

Teraz pp. z czarnej seciny jest bardzo trudno dowodzić, że wszystkie te barbarzyńskie wybryki, hałas, krzyk i kłamstwo prowokacyjne, że występują oni w obronie monarchy, nie są obmyślane zawczasu, lecz poprostu wyrwały się z duszy oburzonych obywateli.

Naród rosyjski z męczącym wysiłkiem zdobywa swą wolność. Cóż robią wtedy reprezentanci szlachty rosyjskiej, którym tak długo przysługiwał monopol wykształcenia i kultury? Jak banda pijanych barbarzyńców wtargnęli oni do gmachu, gdzie w mękach przychodzi na świat nowy ustrój życia rosyjskiego, wtargnęli po to tylko, ażeby swemi awanturami zohydzić miejsce to w oczach całej Rosyi i świata całego. Zdaje się im, że jeśli potrafią oni zrobić z Dumy karczmę prawdziwie rosyjską, sprawa ich będzie wygraną i Duma zostanie rozwiązana.

Panowie awanturnicy są w błędzie. Wszystkie te męty nie kalają Dumy, lecz spadają tylko na nich».

Zdaniem „Rusi“, wystąpienie to przyniosło nawet pewną korzyść parlamentowi rosyjskiemu.

„Dali oni krajowi przedsmak tego, czem byłaby owa Duma prawomyślna, którą rząd tak usiłował obdarzyć kraj.

W tej prawej Dumie Puryszkiewicz byłby prezesem, pp. Bobrinskij, Kielepewskij i inni *dii minores* przywódcami frakcyi, reszta posłów — jeszcze pośledniejszego gatunku. Prosze wyobrazić sobie podobny obraz.

W dobrem ręku znalazłaby się Rosya!».

Zdaniem „Birżew. Wiedom.“, prezes powinien był postępować z tymi panami bardziej energicznie.

«Oczywiście, p. Gołowin postępował tak nietylko pod wpływem wrodzonej łagodności, lecz nie chciał uciekać się do użycia siły pod wpływem tego szacunku, jaki żywił do reprezentacyi narodowej.

Podzielając z nim całkowicie te uczucia, że osobnik, pozbawiony prawa udziału w posiedzeniach Dumy, traci prawo na szacunek do jego godności poselskiej na cały czas zastosowania tego środka».

Zdaniem „Słowa“, zachowanie się prawicy w Dumie pozostaje w ścisłym związku z uchwałami zjazdu „monarchicznego“ w Moskwie.

«Panowie ci, nieliczący się z narodem rosyjskim i ściśle wykonywujący polecenia, podane do ogólnej wiadomości w „Russk. Znam.“, nie dopięli celu i nie zdołali doprowadzić awantury do wyprowadzenia ich za drzwi przemocą.

Czyż nie rozumieją oni, że podobnem postępowaniem dyskredytują nie Dumę, lecz siebie samych».

Tego samego zdania są „Russk. Wiedomosti“:

„Podobna bezczelność może być nawet pozyteczną, ponieważ ujawnia właściwe cechy naszej prawicy. Pomimo tego podobne awantury muszą, rzecz prosta, przeszkadzać w wytworzeniu tej atmosfery pracy, która jest niezbędną dla Dumy. Dlatego zarówno prezes, jak i cała Duma powinni energicznie walczyć z tymi zamachami na jej prawo, będące jednocześnie najświętszym jej obowiązkiem wobec narodu — prawo i obowiązek produkcyjnej pracy“.

Inaczej, oczywiście, ocenia sytuacyę organ „konstytucyjnego“ rządu „Rossija“. Pismo to parę dni temu zapewniało, pomimo twierdzeń strony bezpośrednio zainteresowanej, że na zjeździe moskiewskim nie będzie omawianą sprawa dyktatury; dziś nie może ona wprawdzie otwarcie solidaryzować się z postępowaniem błaznów reakcyjnych, lecz sympatya do poszkodowanych pobudza go do utyskiwań na prezesa i większość Dumy.

„Cała ta sprawa wykluczenia winnych była prowadzona ze zdenerwowaniem i irytacyą, z niewątpliwą i otwartą chęcią zemsty.

Można w ten lub inny sposób traktować szczegóły postępowania owych posłów, lecz nie można w tak łatwy sposób pozbywać się swych przeciwników“.

„Nów. Wremia“ nie próbuje również bronić stanowiska awanturników z prawicy, lecz usiłuje rzucić cień nieszczerości na zachowanie się kadetów i Gołowina.

„Wypędzenie Puryszkiewicza i S-ki na 15 posiedzeń z Dumy zostało uskutecznione w rozczulającej zgodzie kadetów i wszystkich frakcyi lewicy. Była to tania ofiara odkupienia, złożona przez Gołowina i kadetów rewolucyonistom wszelkich odcieni za tą przykrość, jaką zmuszeni byli zrobić im kadeci, z powodu bezczelnego kroku Żurabowa.

(z).

Około Dumy.

— Dziś baron Nolde ma dać wyjaśnienia w sprawie czynności oddziału karnego w Lanczhutach.

— Departament policyi twierdzi, że posłowie grupy S. D., których żandarmerya zastała w mieszkaniu Ozola, należą do organizacyi wojskowej. Krążą pogłoski, że rząd zamierza pociągnąć ich do sądu i żądać od Dumy niezwłocznego wykluczenia ich.

— „Ruś“ twierdzi, że Rada Państwa ma zamiar odrzucić projekt kancelaryi Dumy pod pretekstem zbyt wysokiego uposażenia niższych funkcyonaryuszów.

— Poseł łódzki, Babicki, złożył ministrowi spraw wewnętrznych podanie kapitalistów łódzkich, którzy stwierdzają, że kozacy po zrabowaniu poczty, bez żadnego słusznego powodu wtargnęli do fabryki, zabili 20 robotników i 40 ranili. Stołypin obiecał zbadać sprawę.

KRONIKA.

— **Z Tow. Dobroczynności.** Wydział opieki nad choremi dziećmi „Letniska“ przy K. R.-K. Tow. Dobroczynności zwraca się z uprzejmą prośbą do szerokiego ogółu, współczującego rozwojowi tegoż wydziału i niedoli biednych dzieci, których jest więcej, niż można wysłać na letniska, o łaskawe i spieszne składanie ofiar pieniężnych, specyalnie na ten cel w biurze Tow. Dobr. ul. M. Żytomierska Nr 8, lub w Redakcyi „Dziennika Kijowskiego“, gdzie łaskawie rubryka tego działu będzie otwartą. Najmniejsze datki, szczególnie od dziatwy polskiej, z wdzięcznością będą przyjmowane.

Wydział pragnie rozszerzyć swą działalność utworzeniem własnego letniska, urządzonego według wymagań hygieny i pedagogiki. Gdyby ktoś z obywateli zechciał ofiarować kawał gruntu z ogrodem, czy w lesie, wydział mógłby w krótkim czasie przystąpić do robót przygotowawczych na rok przyszły.

Chcemy wierzyć, że nas nie zawiedzie ufność, z jaką się odwołujemy do ludzi dobrej woli i serca szlachetnego.

— Tow. Dobroczynności dorocznym zwyczajem urządza w maju „Spacer po Dnieprze“. Bufet na statku. Wszelka swoboda w zabieraniu prowiantów. Karota wyłączona.

— **Nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.** Dziś o g. 12-ej w ratuszu odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem zostanie odczytany komunikat rządowy o wykrytym zamachu na Osobę Cesarza; następnie odbędzie się nabożeństwo dziękczynne.

Po ukończonem nabożeństwie projektowane jest wysłanie adresu wiernopoddańczego w imieniu Rady miasta Kijowa.

— **Posiedzenie Rady miejskiej.** D. 15 maja rozpocznie się majowa sesya rady miejskiej, na której będzie rozpatrzonych 55 spraw. Niektóre z nich po raz czwarty figurują na zawiadomieniu o posiedzeniach. Między innymi referatami będzie odczytany referat o nowym podatku od elektryczności i propozycya p. Pozniakowa dotycząca budowy nowych hal krytych.

— **Sprawy miejskie.** Gubernator kijowski, zawiadamiając prezydenta miasta o zatwierdzeniu budżetu na rok 1907, zwrócił jego uwagę na to, że w budżecie pozycye nie są zaopatrzone w wyczerpujące komentarze.

— T-wo wodociągów przesłało do zarządu miejskiego projekty dwóch stacyi do ciśnienia wody, z prośbą o zatwierdzenie planów.

— **Gubernialna komisya rolna.** W bieżącym miesiącu, a najdalej d. 1 czerwca zacznie swą działalność gubernialna komisya rolna, składająca się z gubernatora, gubernialnego marszałka szlachty, prezesa zarządu ziemskiego, stałego członka, wyznaczonego przez główny zarząd rolnictwa, szefa izby skarbowej, dyrektora miejscowego wydziału banku szlacheckiego włościańskiego, członka sądu okręgowego, członka stałego komisyi gubernialnej i komisyi gubernialnej do spraw włościańskich, zarządzającego wydziałem apanaży i 12 przedstawicieli od ziemian miejscowych — 6 od obywateli i 6 od włościan. Instytucya ta będzie koncentrowała pracę komisyi rolnych powiatowych, których gub. kijowska obecnie liczy 12. Ostatnie powiatowe komisye rolne zostały otwarte dopiero w końcu kwietnia.

— **O sadyby apanażowe.** Starania wszczęte w sprawie wykupienia przez dzierżawców apanażowych osad, zamieszkiwanych przez nich w dzierżawionych majątkach, energicznie są prowadzone w dalszym ciągu. P. H. Zdanowski stosownie do wskazówki kijowskiego zarządzającego apanażami podał w tej sprawie prośbę do głównegoł naczelnika apanaży, ks. Koczubeja.

— **Egzamina państwowe.** Studenci zdają obecnie egzamina państwowe przed czterema komisyami egzaminacyjnemi przy uniwersytecie św. Włodzimierza. Najwięcej próśb o dopuszczenie do egzaminów złożono komisyi prawniczej, t. j. 227; komisyi medycznej — 75 (w tej liczbie 6 kobiet), fizyko-matematycznej 30 (18 z wydziału przyrodniczego i 12 z matematycznego) i historyczno-filologicznej 19 (5 ze słowiańsko-rosyjskiego i 14 z historycznego wydziału).

— **Odczyt.** Dziś, w piątek, o g. 8-ej wieczorem, w XIV auli uniwersyteckiej, profesor W. Peretz wygłosi odczyt na temat „Życie człowieka“ Andrejewa.

— **Zamknięcie peronów pasażerskich na dworcach.** Zarząd kolei Poł.-Zach. otrzymał okólnikowe zawiadomienie ministerstwa komunikacyi o zamknięciu dla publiczności peronów na tych stacyach, gdzie panuje ożywiony ruch osobowy. Na perony takich stacyi będą wpuszczane tylko osoby, posiadające bilety kolejowe, osoby zaś postronne będą mogły nabywać specyalne bilety wejściowe. Perony osobowe dużych stacyi będą tak, jak w Niemczech podzielone na 2 części; do wagonów będą dopuszczani tylko podróżni i posiadający bilety wejściowe, pozostała zaś publiczność mieścić się będzie w drugiej części za kratą. Regulamin ten będzie również zastosowany i na dworcu kijowskim.

— **Skarga.** Właściciele letnich mieszkań i letnicy, mieszkający w Światoszynie podali skargę do gubernatora kijowskiego na zarząd tramwaju światoszyńskiego, dowodząc, iż strefy taryfowe są nieprawidłowo podzielone.

— **Rozporządzenie departamentu policyjnego.** Departament policyi zażądał od kijowskiego wydziału ochrony szczegółowych danych co do losu skonfiskowanych przy rewizyach nielegalnych wydawnictw, proklamacyi i broni. Oprócz tego mają być wymienione nazwiska osób u których znaleziono skonfiskowane przedmioty.

— **Sprawa prasowa.** Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę redaktora „Kijowskich Otgołoskow“, p. A. Garmaszowa i współpracownika pisma, p. Filipowa, oskarżonych przez urzędnika szpitala żydowskiego, Magalasa, na podstawie 1,535 art. kodeksu karnego. Sprawa przedstawia się w sposób następujący: W r. 1906-ym administracya szpitala wydaliła za niektóre wykroczenia p. Magalasa. Ten podał gen.-gubernatorowi skargę tej treści, że lekarze Żydzi prześladują pracowników chrześcijan i wydalają ich bez najmniejszych podstaw. Gen.-gubernator polecił inspektorowi lekarskiemu przeprowadzenie odpowiedniego śledztwa, które wykazało, że Magalas został wydalony za niespełnianie swych obowiązków. O całem tem zajściu p. Filipow napisał w jednem z numerów „Otgołosków“. Na sądzie p. Magalas starał się udowodnić, że notatka p. Filipowa jest zmyśloną i może zaszkodzić jego dobrej sławie. Świadkowie zeznawali,

że p. Magalas pełnił obowiązki swe jak najsumienniej. Pomimo to wszakże, wobec tego, że p. Filipow udowodnił, że pisał wszystko na podstawie danych urzędowych, sąd uniewinnił zarówno p. Garmaszowa, jak i p. Filipowa.

— **Rewizye i aresztowania.** Ubiegłej nocy dokonano w Kijowie całego szeregu rewizyi. W domu Nr 8 przy ul. Nik. Botanicznej zrewidowano mieszkanie studenta politechniki, I. Kłodnickiego, który niedawno wyjechał do Moskwy i tam, według informacyi policyi, został aresztowany. Znaleziono u niego 200 książek nielegalnych i 1,000 rb. w papierach procentowych.

Na ul. W. Dorogożyckiej Nr 73 policya zrewidowała mieszkanie ucznia Andrzeja G-o, aresztowanego przedtem na Peczersku z jakąś proklamacyą. Rewizya nie dała żadnych wyników.

Na Padole, na ul. Nab. Kreszczatickiej rewidowano dom noclegowy w domu Nr 7. Po rewizyi zaaresztowano 17 osób, z których 12 rano wypuszczono.

W domu Nr 23 przy ul. Tarasowskiej aresztowano i dokonano rewizyi w mieszkaniu 3-ch robotników południowo-rosyjskiej fabryki maszyn.

Na Słobódce Nikolskiej aresztowano i osadzono w więzieniu łukianowskiem 3 miejscowych mieszkańców.

— **„Biała gwardya“ w Kijowie.** Występy „białych gwardzistów“ w Kijowie wywołały wśród społeczeństwa miejscowego niemałe oburzenie, wśród mieszkańców zaś Padołu, gdzie mieści się główny lokal „związkowców“, ogromny popłoch. Uczeń Ikonnikow grał w tych występach najwidoczniej niemałą rolę, sporo bowiem świadków wskazuje nań, jako na czynnego członka całego szeregu napadów. Komisarz cyrkułu padolskiego otrzymał wczoraj urzędowe zawiadomienie o jednym z takich napadów od stróża domu eks-prezydenta miasta, p. Procenki, E. Gudczenki, w którego oczach pobito 15-letniego syna jego, Mikołaja. Gdy Nikołajew, vel Ikonnikow rozkrwawił chłopcu twarz, Gudczenko rzucił się za nim w pogoń, chuligan wszakże zdążył zemknąć na ul. Pokrowską, skąd znów niedługo powrócił na ul. Aleksandrowską. Ikonnikow mieszka w internacie 2-go gimnazyum i dla brania udziału w tych awanturach przebierał się w cywilne ubranie, co mu, nawiasem mówiąc, zaszkodziło w cyrkule, gdzie, według słów młodego „gwardzisty“, policya obeszła się z nim „bez ceremonii“. Na ten brak ceremonii I-w udał się ze skargą do jednego z pomocników policmajstra. Sądząc z opowiadań Ikonnikowa, był on niewinną ofiarą wypadku: on sam miał odebrać gumową laskę od jakiegoś studenta, który bił nią publiczność na Padole i chciał ją oddać osobiście policyi, ale rewirowy pospieszył z rewizyą i sam zabrał gumę. Władze na razie energicznie wzięły się do śledztwa, teraz jednak zaczynają marudzić i zachodzą nawet obawy, że sprawa może przyjąć inny obrót.

OSOBISTE.

— Naczelnik głównego sztabu, generał Palicyn, przyjechał wczoraj do Kijowa i dziś wyjeżdża do Wołoczysk.

— Starszy prezes kijowskiej izby sądowej, p. A. Meisner, wyjechał do Humania.

— Zarządzający kijowskim okręgiem apanażowym N. M. Licharew wyjechał do gub. czernichowskiej.

— PODRZUCENIE. Dnia 9-go maja wieczorem, na schodach domu Nr 17 przy ul. Trechswiatitielskiej znaleziono podrzucone dziecko z kartką, napisaną widocznie przez osobę inteligentną: «Prawosławny, niechrzczony. Proszę dać imię Mikołaja i zawiadomić redakcye pism. Nie wiem, co się ze mną stanie. Dziecko przyszło na świat d. 23 kwietnia.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania Selezniowa przy ul. Lwowskiej Nr 81 skradziono rzeczy i pieniędzy na sumę rb. 1,000.

— Pani Gorianskiej (ul. Gogolewska Nr 17), skradziono rzeczy za rb. 128.

— POD POCIĄGIEM. Dnia 9-go maja pod wieczór, na linii, łączącej dworzec pasażerski ze stacyą towarową, pociąg Mosk.-Kij.-Wor. kol. żel., przejechał nieznanego jakiegoś mężczyznę w wieku lat 25-ciu.

Walne zebranie członków Rzymsko-Katolickiego T-wa Dobroczynności w Kijowie.

Walne zebranie Kolonii letnich.

Dyskusyę wynikłą w sprawie skasowania wydziału letniska w T-wie D. rozpoczął p. *Hanicki*. Mówca wskazał na ograniczone środki T-wa. Niezbędna jest oględność w wydatkowaniu funduszów. T-wo ma rozległy teren pracy i powinno starać się zmniejszyć go, posiłkując się analogicznemi instytucyami. Pozostawiając sobie inicyatywę pracy, T-wo powinno ją następnie przekazywać nowym stowarzyszeniom, np. T-wu wzajemnej pomocy pracowników, posiadającemu biuro pośrednictwa. Zawiązuje się obecnie stowarzyszenie kobiet, które zapewne również będzie mogło wyręczać T-wo D. w niektórych dziedzinach jego działalności. Reasumując swe przemówienie, p. H. proponuje, aby walne zgromadzenie dało Zarządowi dyrektywy, aby na przyszłość przekazywał on pracę poszczególnych wydziałów T-wa specyalnym instytucyom, o ile takie będą istniały w Kijowie.

P. *Wilkoszewski* jest zdania, że chcąc objąć najszersze pola działalności, należy dbać o wygodę i wytrwałość pracy, które powstają przy zachowaniu dwóch warunków—1) niezbędną jest jak najpełniejsza koncentracya ideowa wewnętrzna i 2) najszersza decentralizacya działalności, polegająca na wyodrębnieniu każdej instytucyi pomocniczej, o ile ona zasługuje na to.

Następnie mówca wskazuje na to, że T-wo kolonii letnich, zatwierdzając swój statut, nie mogło przypuszczać, że powstanie jego wywoła niezadowolenie w pewnej części społeczeństwa polskiego. Tymczasem niezadowolenie wkrótce się przejawiło. Świadczy o tem przykład: Gospodarz jednej kolonii otrzymał list anonimowy, ostrzegający przed szkodliwem wychowaniem dzieci przez T-wo, wyzyskujące letniska na cele socyalistyczne. List ten wywołał oburzenie ofiarodawcy. Trzeba było wiele argumentów włącznie do egzaminu z religii, aby przekonać gospodarza, że zarzut jest tylko fantazyą. Wiele osób jednakże, zniechęconych takiemi wiadomościami, odmawia swej pomocy; insynuacye zaś są nieuniknione przy funkcyonowaniu dwóch analogicznych instytucyi. Obie są zbyt szanowne, aby uciekać się do szkalowania wzajemnego, lecz każda posiada grono osób, korzystających z nich, między któremi są indywidua, zdolne do walczenia oszczerstwem. Pragnąc przysłużyć się jednej instytucyi, starają się one spotwarzyć drugą i stąd powstaje ten ferment niechęci, skonstatowany już niejednokrotnie. Jedyny środek, aby położyć tamę takiemu przejawowi jest to połączyć oba T-wa w jedno. Połączenie może nastąpić w T-wie K. L. pod warunkiem, że zostanie obrany nowy zarząd, który potrafi pogodzić dążenia obydwóch T-w. Za skasowaniem wydziału letnisk w T-wie D. przemawia z jednej strony charakter specyalny T. K. L. który nie może pozostać bez dodatnich rezultatów dla pracy, w drugiej wzgląd, że T. K. L. jest to placówka polska, której tracić nam nie wolno. Powierzywszy pracę tę koloniom, T. K. L. rozszerzy się koło ludzi, pracujących w tym kierunku i praca spoczywająca w wydziale letnisk na barkach kilku ludzi, zostanie rozłożona na większą ilość jednostek T-wo D. nic na tem nie straci, ponieważ obecnie czerpie na letniska z sum ogólnych (w r. z.—1480 rb.) ze skasowaniem zaś ich pieniądze te pozostaną na inne cele.

Wniosek—prosić polskie T-wo Kolonii Letnich o zarządzenie nowych wyborów Zarządu, poczem skasować wydział letnisk w T-wie D.

P. Wilczyński uważa, że skasowanie wydziału letnisk nie może być nazwane ograniczeniem działalności T-wa. Następnie mówca dowodzi, że gdyby obecnie tworzyło się jednocześnie T-wo Kolonii letnich i T-wo D., społeczeństwo polskie z otwartemi rękami przyjęłoby powstanie pierwszego, o zakładaniu zaś wydziału letnisk w T-wie D. w takim razie nie byłoby mowy. To dowodzi zbyteczności W. K. L., a jeżeli obecnie zachodzi dyskusya co do ich skasowania, to powstała ona wskutek skierowania sprawy na tory polityki. Podział osób, interesujących się tą sprawą, na dwie grupy, który nastąpił w chwili różniczkowania się partyjnego, w sferze społecznej roboty jest absurdem. Konkurencya w pracy społecznej nie może być zastosowana, dla niej miejsce jest w handlu. Chwilowo ona może wywołać zapał stron współubiegających się i wzmożoną energię, potem zaś sprawi tyle tylko, że ofiarodawcy będą woleli raczej czekać, zanim walczący się pogodzą, a dopiero pośpieszą z pomocą. W danym razie istnienie dwóch instytucyi jest przyczyną nierównomiernego lokowania dzieci. Silniejsza z nich wysyła dzieci z lepszym stopniem zdrowia, wówczas, kiedy dzieci słabsze, które zgłosiły się do T-wa gorzej zorganizowanego, będą zmuszone pozostać na bruku miejskim. Że zlanie się jest możliwem, świadczy o tem przykład Warszawy i Wilna. Za pozostawieniem T-wa K. L. przemawia posiadany przezeń osobny statut, pozwalający na działanie w szerszym zakresie. Co do twierdzenia, że dużo jest osób, które tylko przy danym stanie chcą pracować, jedna jest odpowiedź—służymy sprawie, a nie instytucyi.

P. Żeromski oponuje p. Wilkoszewskiemu. Uznając koncentracyę idei i decentralizacyę czynu, p. Ż. w dążeniu T. K. L. do skupienia kolonii w swym ręku widzi monopolizacyę, przeciw której protestuje. Im więcej instytucyi dobroczynnych, tem jest lepiej. W istnieniu analogicznych instytucyi mówca widzi nie konkurencyę, lecz emulacyę w cnocie, pożądaną dla ogółu. Wówczas, kiedy istniało jedno T-wo, 400 dzieci wyjeżdżało na wieś, obecnie liczba się podwoiła. Co do poparcia ze strony ogółu, mówca daje przykłady, że są ludzie, którzy chętnie łożą i na jedną i na drugą instytucyę. Wobec tego powstaje on przeciw skasowaniu wydziału letnisk, które przecież ograniczeniem działalności T-wa D. nazwanem być musi.

P. Muraszko powątpiewa, aby wychowywanie dzieci przez T. K. L. było prowadzone w duchu katolickim.

P. Leszczyńska, odwołując się do uczuć słuchaczów, zapytuje, czy słusznem jest żądanie, aby skasowano wydziały letnisk, utworzone dzięki dobrej woli garstki ludzi, którzy, pracując z zaparciem się siebie, zyskali miłość dzieci i uznanie społeczeństwa. Kasować należy to, co przynosi szkodę. Kiedy w r. 1903 T-wo D. przygarnęło kolonie letnie—połączenie to nie zrujnowało T-wa, dlaczego wydział letnisk teraz ma to zrobić? Kiedy później T. K. L. powstało jako osobna instytucya, rozległy się głosy, że przybyło jeszcze kilkanaście kolonii i że jeszcze paręset dzieci zyskało przytułek na lato; po cóż one w takim razie mają teraz się łączyć. Obydwa T-wa są dobre, niechże obydwa pracują i wspomagają się wzajemnie, jak to było dotąd.

Ks. Siedlecki przyłącza się do wniosku p. Leszczyńskiej. W dowodach stronników T-wa kolonii letnich widzi nieszczerość. T. K. L. walczy tu o duszyczki dzieci; drogą wychowania według swych zasad chce ono wykształcić nowe pokolenia. Ks. S. wzywa, aby obydwa stronnictwa brały sobie te duszyczki, ogół zaś niech pilnuje, aby gwiazdą przewodnią obydwóch dążeń była polskość!

P. Majewski proponuje odłożyć rozstrzygnięcie sprawy do następnego zebrania, *ad hoc* zwołanego, chcąc w ten sposób dać stronom możność zebrania danych faktycznych, przemawiających za lub przeciw.

P. Iwanicki zwraca uwagę na spóźnioną porę, kiedy już obydwa T-wa zaczęły swą pracę i nie może być mowy o połączeniu się w tym roku. Również niewłaściwem mu się wydaje prosić T-wo K. L. o przyjęcie na siebie pracy wydziału letnisk.

P. Waryński występuje przeciwko twierdzeniu p. Żeromskiego, że dążenie T-wa kolonii letnich do skupienia pracy tej w swem ręku jest dążeniem do monopolizacyi. Następnie, wychodząc z założenia, że słabsza organizacya powinna ustąpić silniejszej, przytacza cyfrowe dane z działalności obydwu T-w. T. K. L. w roku zeszłym wysłało 252 dzieci i utrzymanie jednego dziecka kosztowało przeciętnie 10 rb. 42 kop. T-wo D. wysłało 249 dzieci, utrzymanie zaś każdego dziecka kosztowało przeciętnie 17 rb. 20 kop. T-wo Dobroczynności na skasowaniu letnisk nic nie straci, ponieważ będzie mogło tę sumę, którą dokłada do nich, obrócić na inne cele, chociażby na lekarstwa.

Dr Pieńkowski zbija prawidłowość danych p. W., twierdząc, że utrzymanie 1 dziecka w T-wie D. jest o wiele niższem w rzeczywistości, ponieważ w sprawozdaniu nie wzięto pod uwagę wartości martwego inwentarza. Kończy dr P. życzeniem, aby działanie obydwu Towarzystw było harmonijnem i mającem na celu dobro sprawy. Na tem debaty zostały skończone.

P. Szaszkiewicz zwraca uwagę na to, że w dyskusyi nie użyto właściwych argumentów. T. K. L. odłączyło się od wydziału letnisk T-wa Dobroczynności. Jeżeli teraz jedna z tych instytucyi jest zbyteczną, to logicznem jest, aby pozostał wydział letnisk, jako starszy.

Teatr i muzyka.

Trupa ruska A. Saksagańskiego.

Imię p. A. Saksagańskiego dobrze jest znane zwolennikom teatru ruskiego i jako imię zdolnego artysty i doskonałego kierownika trupy.

Środowe przedstawienie sztuki p. t. «Soroczyńskij Jarmarok», dowiodło, że p. Saksagański wiernie przytrzymuje się tradycyi, gromadząc około siebie wybór sił artystycznych i ruskich, z których wymienimy pp. Sadowską, Susłową i Popową, oraz pp. Saksagańskiego, Pozniaczenko, Poddubnego i innych.

Środowe przedstawienie dowiodło nadto, że p. Saksagańskiemu i jego trupie nie obce są najnowsze zdobycze postępu w sztuce aktorskiej, czego dowodem jest prowadzenie jednocześnie dwóch naraz dyalogów w akcie pierwszym, co chociaż utrudnia nieco zrozumienie takowych, niezmiernie dodatnio wpływa na żywość, obrazowość i naturalność akcyi.

Śpiewy, jak zawsze u Rusinów, wypadły doskonale, kwintet dziadów w akcie drugim w wykonaniu pani Sadowskiej i pp. Dzbanowskiego, Orlenko, Łapszyna i Kotowa, wzbudził niekłamany zapał i był bisowany. **T. S.**

Telegramy.

Duma państwowa.

(Od korespondentów własnych).

Petersburg, 10 maja. — Wczoraj na posiedzeniu komisyi agrarnej omawiano zasadę wywłaszczenia przymusowego. Posłowie Polacy byli zdania, iż należy ściśle odróżniać uznanie zasady ogólnej od możebności zgodzenia się na wywłaszczenie cząstkowe, gdy inne kulturalne środki, mające na celu trwałe, a gruntowne polepszenie bytu klas pracujących okażą się niedostatecznymi. W toku rozpraw lewica zaproponowała przerwanie dyskusyi, nie bacząc, iż jeszcze się nie wypowiedziało 19 zapisanych do głosu mówców. Prezes Kutler zaproponował aby, wbrew zwyczajowi, przyjętemu w Dumie, kwestyę przerwania dyskusyi decydowano większością 2/3 a nie 9/10 głosów. Większością 45 przeciw 15 uchwalono przerwać dyskusyę. Polacy wyszli, by napisać protest przeciwko działalności prezesa komisyi. Przedtem wyszli członkowie prawicy i umiarkowani. W czasie nieobecności tych wszystkich posłów jednogłośnie uchwalono zasadę wywłaszczenia przymusowego. Protest na nieprawne postępowanie prezesa komisyi podany.

Petersburg, 10 maja. — Zjazd październikowców bez dyskusyi przyjął kategoryczną uchwałę przeciw autonomii Polski i przeciw równouprawnieniu Żydów. Pierwsza uchwała przeszła jednogłośnie, druga większością wszystkich głosów przeciw siedmiu.

Petersburg, 10 maja.—Dzisiejsze *exposé* Stołypina w sprawie rolnej wywarło silne wrażenie na wszystkie partye w Dumie. Dotychczas jeszcze trudno przewidzieć, jaki wpływ wywrze *exposé* na bieg pracy Dumy, bezwątpienia jednak będzie on znaczny.

Posłowie-włościanie twierdzą, że nie mają już po co siedzieć w Petersburgu.

Szczególną uwagę zwraca na się ostra krytyka projektu kadetów i twierdzenie, że należy oczekiwać rozruchów rolnych.

Pod wpływem *exposé* trudowicy przesuną się zapewne silniej ku lewicy, kadeci zaś odwrotnie—postarają się prawdopodobnie przystosować swój projekt do projektu ministerstwa.

Koło polskie złożyło do Dumy swój projekt prawa w sprawie zarządu szkolnictwem.

Petersburg, 10 maja.—W kołach parlamentarnych panuje wymiana zdań w sprawie deklaracyi Stołypina. Podnoszą fakt, że w roku zeszłym Goremykin daleko ostrzej stawiał kwestyę. Teraz zaś rząd zadeklarował nieprzejednane stanowisko w stosunku do projektów agrarnych, lecz nie groził istnieniu Dumy. Posłowie widzą w tem pośrednią wskazówkę na chęć rządu do pracy wspólnej z Dumą. Inni posłowie twierdzą, że Stołypin chciał ostatecznie wyjaśnić stanowisko rządu, które mogło być mylnie pojmowanem przez ludność.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenie z dnia 10 maja.

Petersburg, 10 maja. — Posiedzenie rozpoczyna się o g. 2 m. 10. Prezyduje Gołowin.

Po odczytaniu spisu wniesionych przez rząd projektów praw, głos zabiera *Krupienskij*. Uznaje on za niesłuszne, że postawione jeszcze w d. 6 maja 2 wnioski w sprawie usunięcia na 15 posiedzeń posłów nie zostały dotychczas odczytane.

Prezydent wyjaśnia, że stało się to na prośbę posła *Reina*.

Bobrynskij woła z miejsca: „a teraz prosimy“.

Krupienskij oświadcza, że wobec zapowiadających się groźnych wypadków, „wśród których może zginąć nasza młoda konstytucya“, należy natychmiast potępić zabójstwa polityczne.

Prezydent tłómaczy, że wniosek ten, jako nie będący na porządku dziennym, nie może być teraz omawiany.

Krupienskij twierdzi, że o dalszem skierowaniu jego wniosku może rozstrzygać tylko Duma, a nie zdanie prezydenta.

Prezydent: Pozbawiam pana głosu, ponieważ przekroczył pan jego granice. W dalszym ciągu *Prezydent* komunikuje Dumie o dwóch nagłych wnioskach z powodu usunięcia Kielepowskiego, Sazanowicza i Puryszkiewicza, Oba wnioski zawierają krytykę rezolucyi Dumy i postępowania prezydenta i dlatego nie będą ani odczytywane, ani omawiane, lecz zostaną dołączone do protokółu posiedzenia.

Na porządku stoi omawianie regulaminu. Po dyskusyi, z niewielkiemi zmianami przyjęte zostają art. 90 i 97, określające porządek rozpatrywania spraw na ogólnych posiedzeniach Dumy. Gorące debaty wywołuje par. 97, głoszący, że w każdej sprawie, przed jej rozpatrzeniem, należy się naradzić, czy ma być ona wogóle przez Dumę omawiana. Rezolucya w tej mierze zostaje przyjętą po wysłuchaniu jednego mówcy za i jednego przeciwko wnioskowi.

Pewna część posłów, przeważnie z lewicy i prawicy, upatruje w danym art. absolutne majoryzowanie praw mniejszości. Inni posłowie, przeważnie z centrum, widzą w danym art. niezbędny oręż dla walki z mniejszością, gdy ona jest bez sumienia; nie wolno psuć steru okrętu, gdy okręt zagrożony podczas burzy. Art. 97 zostaje przyjęty w redakcyi komisyi z poprawką, wniesioną przez Kapustina, według brzmienia którego liczba mówców za i liczba mówców przeciw zwiększona zostaje do dwóch za i dwóch przeciw.

W loży ministrów — Stołypin i Wasilczykow.

Prawie bez dyskusyi z nieznacznemi poprawkami przyjęte zostają art. od 98 do 118, które określają porządek dyskusyi prawa prezydenta względem posłów.

Następnie przyjęte zostały art. od 119 do 129, określające porządek skrócenia dyskusyi lub jej zamknięcia. Art. 129 wywołuje ożywioną dyskusyę, według którego w sprawie przerwania listy mówców, skrócenia czasu przemówień, zamknięcia dyskusyi decyduje najmniej 100 posłów.

Niektórzy posłowie z posłem Ozolem na czele twierdzą, że zwiększenie w dwójnasób cyfry posłów w stosunku do liczby przyjętej i uchwalonej przez pierwszą Dumę, ma na celu majoryzowanie interesów mniejszości.

Inni posłowie, biorąc pod uwagę ustosunkowanie sił partyjnych i opierając się na przebytem doświadczeniu, twierdzą naodwrót, iż przyjęcie proponowanej obecnie cyfry da możność nawet jednej frakcyi wziąć górę nad większością; wobec zaś rozproszenia sił parlamentarnych i braku łącznego centrum, co stwarza cały ciężar sytuacyi, zwycięstwo jednej frakcyi poprowadzi do zniweczenia zdolności do pracy Dumy.

Ostatecznie przyjęto znaczną większością liczbę 100. Przeciw głosuje prawica, październikowcy, soc.-demokraci i Koło polskie, razem 155 głosów. Rozpatrywanie przedłożonej przez komisyę części regulaminu ukończono.

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi w sprawie rolnej. O głos prosi prezes rady ministrów.

Demianow podaje wniosek o przerwaniu wobec spóźnionej pory posiesiedzenia. Głosowanie olbrzymią większością odrzuca wniosek.

Prezes rady ministrów wykłada pogląd rządu na kwestyę agrarną. Po krytyce projektów agrarnych lewicy i kadetów wyjaśnia plany rządu. (Szczegółową treść z mowy Stołypina podajemy dalej).

Po mowie Stołypina Duma odrzuciła wniosek o kontynuowaniu dyskusyi. Posiedzenie zamknięto o g. 6-ej min. 40.

Mowa prezesa rady ministrów w sprawie rolnej.

Petersburg, 11 maja. — Panowie posłowie! Słuchając dyskusyi w sprawie rolnej i zaznajamiając się z nią ze sprawozdań stenograficznych, przyszedłem do przekonania, że niezbędnem jest przed ukończeniem dyskusyi wniesienie deklaracyi jak w sprawie omawianej kwestyi, tak i w sprawie zapatrywań rządu. Nie mam zamiaru zaznajamiać panów z całkowitym programem rządowym w sprawie rolnej, albowiem odnośny wydział ministeryalny powinien był przedłożyć go komisyi rolnej. Dziś dowiedziałem się, że w komisyi agrarnej, do obrad której niedopuszczani są przedstawiciele rządu i która nie rozpatruje tego materyału i tych danych, które posiada rząd, zapadają uchwały zasadnicze. Dlatego też uważam za niezbędne wypowiedzieć się li tylko co do tych kwestyi, które podjęte zostały tutaj i podlegały dyskusyi. Wychodzę z tego założenia, że wszystkie osoby, interesowane w danej sprawie, szczerze życzą sobie rozstrzygnięcia danej kwestyi. Sądzę, że włościanie też nie mogą nie życzyć sobie rozstrzygnięcia kwestyi, tak im blizkiej, tak im leżącej na sercu. Przypuszczam, że właściciele ziemscy nie mogą nie chcieć, aby sąsiadami ich zamiast głodnych i żądnych pogromu ludzi, byli ludzie spokojni i zadowoleni. Śmiało chyba twierdzić mogę, iż wszyscy Rosyanie, pragnący uspokojenia kraju, chcą, aby sprawa rolna była jak najprędzej rozstrzygnięta; ta sprawa, która bezwątpienia, chociaż częściowo podtrzymuje zamieszki w kraju. Dlatego też nie wspomnę teraz o tych obelgach i oskarżeniach, które rozlegały się tutaj, a były skierowane przeciw rządowi, nie będę się zatrzymywał na tych zarzutach, które miały cechę agitacyjnego ataku na rząd. Nie będę się również rozwodzić nad poruszanem tu uczuciem zemsty stanowej ze strony byłych włościan pańszczyźnianych względem szlachty. Postaram się jedynie stanąć na ściśle państwowym punkcie widzenia, postaram się patrzeć na omawianą sprawę zupełnie objektywnie, co więcej—spokojnie, postaram się wyrozumieć istotę wypowiedzianych opinii, pamiętając, że opinia niezgodna z poglądami rządu nie może być uważaną przez ten ostatni za zbrodnię stanu. Mnie się zdaje, że rządowi tembardziej należy się wypowiedzieć w ogólnych zarysach, że z dyskusyi, jaka tu miała miejsce, z przedwstępnego omawiania kwestyi jasnem jest o ile mało jest szans na zbliżenie rozmaitych punktów widzenia, o ile mało jest szans na danie komisyi agrarnej konkretnych kwestyi do rozwiązania—instrukcyi ujętej w ściśle ramy.

Przechodząc do projektów różnych partyi, przedewszystkiem winienem się zastanowić nad projektem partyi lewicy, w których imieniu przemawiali tu przedewszystkiem panowie: Karawajew, Ceretelli Wołk-Karaczewskij i inni. Nie będę obalać tych nader wątpliwych cyfr, które tu oni przytaczali. Ja chętnie się zgodzę z przedstawionym tu przez nich obrazem zubożenia Rosyi rolniczej; rząd zaniepokojony tem już zaczął stosować pewne środki w celu klasy rolników. Winienem jedynie zaznaczyć, że sposób tu zaproponowany i droga tu wskazana prowadzą do przewrotu zupełnego w dziedzinie wszelkich istniejących społecznych stosunków prawnych. Droga ta prowadzi do podporządkowania interesów wszystkich warstw ludności interesom jednej chociaż licznej klasy; droga ta prowadzi, panowie, do rewolucyi społecznej. (*D. n.*).

Petersburg, 10 maja.—Na piątem posiedzeniu zjazd październikowców pod prezydyum Guczkowa przyjął bez zmian zasadniczych pierwszy rozdział programu związku, określający ustrój państwowy Rosyi; oprócz tego zjazd uchwalił dwie rezolucye: pierwszą, iż Duma spełni swój obowiązek niezwłocznie i niedwuznacznie odrzuciwszy projekt prawa w sprawie autonomii Polski. Drugą rezolucyę przyjęto po burzliwej dyskusyi — uznano równouprawnienie wszystkich narodowości, ale wobec istniejących warunków kulturalnych i ekonomicznych za niemożebne uznano bezzwłoczne zrównanie Żydów w prawach; zjazd wypowiedział się za bezzwłocznem rozpatrzeniem praw, dotyczących Żydów w celu stopniowego ich zmieniania. Wybrano komitet centralny, składający się z 40 członków, do którego weszli prawie wszyscy członkowie komitetu. Siedliskiem komitetu ma być Moskwa. Ostatnie posiedzenie zjazdu dn. 10 maja.

Petersburg, 10 maja.—Wczoraj o g. 5 wieczorem w herbaciarni „Związku narodu rosyjskiego“ przy ul. Dworiańskiej wybuchła bomba; ofiar niema; winowajcy nie znaleziono. Tuż obok znaleziono przy rewizyi drugą bombę z zagasłym lontem.

Petersburg, 10 maja.—W nocy d. 10 maja, 25 zbrojnych napastników napadło na stacyę kolei Mikołajewskiej „Obuchowo“. Zabito żandarma i dróżnika. Napastnicy zaczęli rabować kasę, wtedy dyżurujący urzędnik wymknął się do pierwszego semaforu, wezwał trzech stójkowych, zabrał ich na lokomotywę i podjechał do stacyi. Napastnicy rzucili się do ucieczki. Jeden raniony. Zarządzono natychmiast rewizye u wielu osób i uwięziono około 20.

Tejże nocy wybuchł olbrzymi pożar w fabryce papieru Barguninych. Spłonęły dwa gmachy fabryczne. Straty określają na 600 tysięcy rubli. Fabryka stanęła.

Petersburg, 10 maja.—Na zasadzie ustawy o ochronie wzmocnionej, naczelnik miasta zawiesił wydawnictwo gazety „Ruś“.

Petersburg, 10 maja. — Zatwierdzono Najwyżej projekt rady ministrów o poleceniu głównozarządzającemu rolnictwem i gospodarstwem rolnem wypracować plan co do sztucznego nawodnienia 45 tys. dziesięcin stepu nieurodzajnego w kraju Turkestańskim. Najwyżej zatwierdzono projekt rady ministrów o utworzeniu specyalnej komisyi w celu uregulowania ruchu przesiedleńczego do wschodniej Syberyi.

Petersburg, 10 maja. — Dzisiaj zrana raniony został w szyję Howard, dyrektor przędzalni bawełnianej, Gergardi; złoczyńca-robotnik ujęty.

Petersburg, 10 maja. — Najwyżej zatwierdzono projekt rady ministrów o zezwoleniu kijowskiemu ziemstwu zaciągnąć pożyczkę na sumę 75 tys. rb.

Warszawa, 10 maja.—D. 8 maja wracali z cmentarza po pogrzebie kasyera szpitala w Tworkach, mechanik elektrowni Przygodziński i stolarz Ley, w pobliżu szpitala zaczęto do nich strzelać. Przygodzińskiego zabito, a Leya ciężko raniono; strzelający nie wykryci.

Na ul. Muranowskiej wybuchła bomba podłożona pod drzwi mieszkania krawca na trzeciem piętrze. Wybuch uszkodził drzwi i otynkowanie.

Helsingfors, 10 maja. — Talmanem, t. j. prezesem sejmu, wybrany został adwokat Swinswud, prezes partyi młodofińskiej, znany prawnik i działacz polityczny; wicetalmanami: Awursin doktor filozofii, socyalista i baron Palmen, profesor historyi, publicysta, jeden z przywódców partyi starofińskiej.

Wiatka, 10 maja.—Nocą, dn. 9 maja, w ogrodzie zamiejskim niewiadomi złoczyńcy ranili pomocnika isprawnika Zubariowa i pomocnika komisarza Wawiłowa.

Piatigorsk, 10 maja.—Otwarto sanatoryum studenckie, wakuje 10 miejsc płatnych, 6 za opłatą zniżoną i 4 bezpłatne. Utrzymanie i leczenie kosztuje 35 rb. miesięcznie.

Woroneż, 10 maja. — Ludność Kałacza powitała z pokorą przybyłego gubernatora. Na zgromadzeniu gminnem w dniu 8 maja, w którem uczestniczyło 2,280 osób, mieszkańcy wyrazili żal z powodu zaszłych wypadków i tłómaczyli się, iż starcie z policyą zaszło wskutek agitacyi osób postronnych, prosząc gubernatora, aby przedstawił Jego Cesarskiej Mości ich uczucia wiernopoddańcze z prośbą o przebaczenie winowajcom, obiecując w przyszłości zachować spokój. Starcie z policyą dnia 6 maja wynikło wskutek uwięzienia przez komisarza policyjnego 11 osób, w liczbie których znajdowali się prezes, sekretarz i bibliotekarz partyi soc. dem., zajmującej się propagandą. Ranieni przez strażników dwaj włościanie—żyją. Pogłoski o ich śmierci są zmyślone. Wdrożono śledztwo.

Moskwa, 10 maja. — Na ul. Tichwińskiej, na dozorców więzienia etapowego napadło sześciu zbrojnych napastników i śmiertelnie zranili nożami inspektora więziennego Bajkałowa. Część złoczyńców ujęta.

Moskwa, 10 maja. — W seminaryum moskiewskiem wybuchła bomba włożona do pieca. W tym czasie w cerkwi seminaryum odprawiał mszę archijerej. Nikt nie ucierpiał.

Czernihów, 10 maja. — W nocy dn. 8 maja oddział kozaków i strażników spotkał w Nowozybkowie dwie niewiadome osobistości i rozkazał im się zatrzymać. Ci jednakże rzucili się do ucieczki, strzelając jednocześnie do kozaków. Kozacy odstrzeliwując się zabili jednego, drugi umknął, W zabitym poznano oskarżonego o zabójstwo wiceprezesa „Związku narodu rosyjskiego“ Ryżkowa.

Tyflis, 9 maja.—Po długotrwającym strajku wznowiono pracę w fabryce Adelchanowa. Wszystkie żądania robotników odrzucono kategorycznie. Część uwolnionych robotników, w liczbie około 600, nie została przyjęta z powrotem.

Londyn, 9 maja.—Gazety radykalne i unionistyczne oświadczają, iż rezolucya irlandzkiego konwentu narodowego w Dublinie jest ciężkim ciosem dla rządu. Wszyscy spodziewają się, iż projekt prawa, wniesiony przez Birrela, będzie cofnięty. Delegaci amerykańscy, którzy uczestniczyli w konwencie, oświadczyli, iż Irlandczycy amerykańscy poprą swych współbraci, zamieszkałych w Wielkiej Brytanii, jeśli ci ostatni będą zmuszeni do czynnego wyrażenia swej nienawiści względem Anglii. Irlandya przez 5 lat zachowywała się spokojnie i Anglię spotka niespodzianka, jeśli sądzi ona, iż zamarł duch narodowy w Irlandyi.

Paryż, 9 maja.—Rada ministrów na posiedzeniu w d. 9 maja zaaprobowała projekt prawa, wnoszony jutro do parlamentu przez ministra finansów, dążący do zapobiegnięcia kryzysowi w handlu winem.

Teheran, 10 maja. — W Teheranie wydano proklamacye antydynastyczne. W wielu miastach otwarto medżylisy samozwańcze, wprowadzające zupełną anarchię. W Tabrysie wrzenie nie uspokaja się. W Kermanszachu i Szyrazie zupełna anarchia. W Reszcie rewolucyoniści zbuntowali ludność, iż zmusiła ona do przerwania pracy na komorze celnej i telegrafie.

Wiedeń, 10 maja. — Wszędzie, z wyjątkiem Galicyi, odbywają się ponowne wybory do parlamentu; będzie rozstrzygana kwestya 169 mandatów.

Belgrad, 10 maja. —W pobliżu Pożarewca runął most na Morawie; utonęło 7 kobiet.

Berlin, 10 maja. — Cesarz Wilhelm ofiarował von Schonowi ambasadarowi niemieckiemu w Petersburgu order korony pierwszej klasy.

Giełda petersburska.

10 maja 1907 r.

4% Państwowa renta	72 1/4
4 1/2% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	72
5% pożyczk prem. 1864 r.	341
„ „ 1866 r.	251
5% obl. prem. Szlach. Banku	220 3/4
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	376
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	329 1/2
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	174
„ Bransk. Relsk. Fab.	105
„ Putiłowsk.	107
„ Bakińsk. T-a Naftow.	527
„ Naft. T-a Br. Nobol.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	154
„ Petersb. Prywat. i Komm.	140
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman“	—
5% Pożyczka 1905 r.	90
„ „ 1906 r.	86
5% świadectwa włościańskie	79

Usposobienie z papierami dywidendowymi pod wpływem licznych realizacyi słabe z tendencyą zniżkową, fundusze państwowe i premiówki w zniżce.

6)

D. D. WELLS

Słoń w zastawie.

(Przekład z angielskiego).

— A jakżeż pani temu przeszkodzisz?

— Nie jestem dziecko, i nie dam sobą rozrządzać. Jeśli wyjadę, to z panem.

— Zapomina pani, że pierwszym moim obowiązkiem jest odszukać moją żonę.

— Pierwszym obowiązkiem pana jest nie opuszczać mnie. Jeśli pan pojedzie do Southampton, to i ja z panem.

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł służący.

— Proszę pani—rzekł—mylady rozkazała, aby pani jutro rano o 7-ej była gotowa do drogi. Mr Bright, pierwszy kamerdyner, odwiezie panią do „The Towers".

— Co! — zaczęła mrs Searsdale, zrywając się z oburzeniem, ale służący zwrócił się do Allingforda i wręczył mu telegram. Zapominając więc o wszystkiem, rzuciła się ku niemu. Ale jedno spojrzenie na jego oblicze wystarczyło, aby się domyśliła, że coś strasznego stać się musiało.

— Co się stało?—zawołała.

— Tego tylko jeszcze brakowało! — jęknął konsul.

— Czy mój mąż nie żyje?

— Et! żebyż tylko tyle!

— Jakto? życzysz pan śmierci Haroldowi?

— Niech dyabli wezmą Harolda.

— Panie Allingford!

— Przepraszam panią, ale ja już sam nie wiem, co mówię. A to coś okropnego!

— Od kogóż ten telegram?

— Od mego wice-konsula.

— Cóż on panu donosi?

— Coś takiego, że muszę pierwszym pociągiem stąd uciekać.

— Wytłómacz że się pan?

— Spróbuję. Widzi pani, jeden z moich rodaków prosił mnie o pożyczkę i dał mi w zastaw słonia.

— Wiem, Harold mi to opowiadał.

— Otóż słoń wyjądował wczoraj w Southampton i zaraz go wysłali do mego konsulatu w Christchurch, ponieważ byli poinformowani przezemnie o tem, że jestem tymczasowym jego właścicielem.

— Więc cóż z tego?

— Pamięta pani mój telegram do wice-konsula?

— Pamiętam prawie dosłownie. Kazał pan sobie odesłać, cokolwiek by pod adresem pańskim nadeszło.

— Właśnie. Ten dureń zatem wyekspedywał tu słonie. Jest już w drodze i powinien tu jutro rano przybyć.

— Masz tobie! Cóż pan uczyni?

— Ucieknę.

— Jak to, a ze mną co będzie?

— A nie wiem, ale cyrku zakładać tu nie myślę. Słonia zostawię lady Melton, jako zapłatę za wikt i nocleg. Tak mnie gościnnie traktuje, że chcę być jej dłużnikiem.

— Ależ panie Allingford!

— Słuchajże pani! Chciałabyś odbywać poślubną podróż w towarzystwie słonia?

— No—nie.

— A jakżeż ja mogę zgubionych odszukać, jeśli taką arkę Noego wlec za sobą będę?

— To prawda, że trudnoby to przyszło.

— Co zaś do szanownej lady Melton, to niech robi z moim prezentem, co się jej żywnie podoba. Nie żądam, aby go na pamiątkę zachowała. Może go oddać ubogim.

— Ale cóż ze mną się stanie?

— Oh! panią odwiezie lokaj do domu.

— Nie, nie odwiezie, bo nie pojadę z nim.

— To jedź pani ze mną. Mam dość znajomych w Christchurch, może pani w nich zamieszkać.

— Bardzo dobrze. Zatem wszystko ułożone.

Nazajutrz, o świcie, oboje wymknęli się z Melton-Court, piechotą udali się na stacyę kolei i wsiedli do pośpiesznego pociągu, idącego do Southampton. Przejeżdżając koło wagonów, ustawionych na bocznej linii, usłyszeli gniewny ryk słonia.

— W sam czas—rzekł konsul z westchnieniem ulgi.—Życzę lady Melton wiele radości z mego upominku.

ROZDZIAŁ VI.

Harold Searsdale z takim impetem wskoczył do wagonu, w którym znajdowała się mrs. Allingford, że stracił równowagę i padł u jej stóp na czworaki.

— Co to ma znaczyć? -zawołała konsulowa—gdzie jest mój mąż?

— Proszę mi wybaczyć—odrzekł zasapany Searsdale — usiłując się podnieść, ale nie mogłem pani opuścić.

— Widzę to, ale nie odpowiedział pan na moje pytanie i—czyż to może być? Wszak my już jedziemy?

— Tak, do Southampton.

— Odpowiedz mi pan natychmiast. Gdzie jest mój mąż?

— Pojechał do Exeter z moją żoną.

— Jak pan to rozumie?

— Tak, że część pociągu, którą my jechaliśmy, miała tylko pięć minut, a nie dziesięć przestanku i skutkiem tego odeszła pięć minut temu, unosząc z sobą męża pani i moją żonę. Że zaś zapóźno było, gdy się o tem dowiedziałem, abyś pani wysiadła, więc pomyślałem, że nie mogę pani samej zostawić i wkroczyłem do wagonu.

— Dziękuję panu.

Zapadło na chwilę milczenie. Mrs. Allingford zanadto była dobrze wychowaną, aby okazywać swe uczucia człowiekowi, mało sobie znanemu. Siedziała więc cicho, aż zupełnie się opanowała i dopiero wtedy spokojnie się odezwała.

— Zdaje mi się, że nikt z nas winien temu nie jest. Musimy się tylko starać teraz o to, abyśmy jak najprędzej odszukali naszych uciekinierów.

— Bardzo się cieszę, że pani tak rozsądnie się na to zapatruje.

— Powiadasz pan, że pierwszą stacyą jest Southampton?

— Tak, będziemy tam za godzinę.

— W takim razie, najlepiej będzie tam wysiąść i zaraz wrócić do Basingstoke.

— Niezawodnie. Zaraz zatelegrafuję do naczelnika stacyi, że wracamy, będzie więc mógł ich poinformować, gdy pytać o nas będą.

— A jak pan myśli, gdzie oni pojechali?

— Gdybyśmy wiedzieli, dokąd nas wiozą, byłoby łatwiej to odgadnąć. Tak, wiem tylko tyle, że pociąg ich poszedł do Exeter.

Pani Allingford mężnie się trzymała, i starała się nawet towarzysza niedoli rozmową zabawiać, ale nie łatwo to jej przychodziło.

Przybywszy do Southampton, Searsdale spytał przechodzącego tragarza, czy niema jakiego pociągu do Basingstoke.

— Jest—odparł tenże—ot tam na lewo, odchodzi za trzy minuty.

Searsdale pobiegł do telegrafu, a załatwiwszy się tam, powrócił w samą porę aby wsiąść z mrs. Allingford do mającego ruszyć pociągu. Ten jednak nie śpieszył się z odjazdem.

— Czyśmy tylko nie wsiedli do innego pociągu—zauważyła mrs. Allingford—coś mi się zdaje, że trzy minuty dawno minęły.

— Hej, konduktor, zawołał Searsdale przez okno.—Dokąd idzie ten pociąg?

— Do Winchester, panie.

— Czy dojedziemy nim do Basingstoke?

- Nie panie, ale z Winchester można wziąć wieczorny express w tym kierunku.

— No, to dopiero dzień pomyłek! Sądzę jednak, że już trzeba jechać do Winchester.

— Pewnie, a stamtąd jak najprędzej wracać do Basingstoke. Oh! patrz pan, dodała, wyglądając przez okno—toż oni słonia do wagonu ładują!

Podróż do Winchester wiekiem im się wydała. Gdy nareszcie się skończyła, Searsdale umieścił towarzyszkę w damskiej poczekalni, sam zaś poszedł dowiedzieć się o rozkład jazdy. Po chwili wrócił z nosem na kwintę.

— Czy niema pociągu?—spytała zaniepokojona konsulowa.

— Jest jeden, ale tak późno, że przyjechalibyśmy po północy. Sądzę więc, że lepiej będzie tu przenocować. Ma tu być bardzo dobry hotel w pobliżu dworca kolei.

— To jest niemożebne. Sam pan uzna, że w mojej pozycyi byłoby to niestosownem.

— Zapewne, ale z drugiej strony jesteś pani teraz zamężną osobą, mogłaby wiele różnych rzeczy sobie pozwolić, które dawniej nie uchodziły, tembardziej, że w danym wypadku, zdrowy rozsądek tak postąpić nakazuje.

— Pomimo to, w hotelu z obcym mężczyzną nocować nie wydaje mi się odpowiedniem.

— To ja pójdę do innego hotelu, jest ich tutaj dosyć.

— Nie, nie, za nicbym sama nie została. Nigdy w życiu jeszcze samą nie byłam. Gdybyś pan przynajmniej był moim krewnym...

— Mogę nim zostać na tą jedną noc, jeśli pani sądzi, że to konwenanse uratuje. Będę bratem pani.

— Kiedy ja nie mam brata.

— No to szwagrem. To jeszcze lepiej, ponieważ brat męża pani, jako Amerykanin, nie może tutaj być znanym.

— Ale zawsze będzie to oszukaństwo.

— Mniejsza o to. Nieszkodliwe to oszukaństwo, a w obecnym wypadku potrzebne. Jakże mu na imię?

— Ryszard: ale nie wiele o nim wiem.

— Nic nie szkodzi. Zatem, jesteśmy w porządku.

I nie dając jej czasu do namysłu, zawołał fiakra, i zawiózł ją do hotelu, gdzie się zapisał jako „Ryszard Allingford ze Stanów Zjednoczonych" i „mrs. Allingford z Christchurch".

Zamknąwszy się w swym pokoju, konsulowa zaczęła płakać, jakby chciała sobie czas stracony wynagrodzić, Searsdale zaś poszedł się przejść przed obiadem. Wypaliwszy cygaro, wrócił do hotelu i zastał panią Allingford umocnioną na duchu. Wylane łzy ulżyły jej ogromnie. Zjedli obiad w milczeniu pełnem rezygnacyi.

— Jakoś nie mam apetytu—rzekła mrs. Allingford, składając serwetę: mam nadzieję, że mężowi memu i pańskiej żonie lepiej się powodzi, jak nam.

— Sądzę że lepiej; przedewszystkiem, oboje są Amerykanami, zatem nie biorą tak wszystkiego do serca.

— Jak pan myśli, co oni teraz robią?

— Siedzą w Salisbury na platformie, bimbają nogami i zjadają moje amerykańskie cukierki.

Próbowała się roześmiać, ale nie bardzo się jej to udało; pospiesznie więc oddała dobranoc i powróciła do swego pokoju.

Searsdale przeszedł do ogrodu zimowego i usiadł tam, by wypalić cygaro-że zaś śmiertelnie się nudził, więc u, przejmie odpowiedział na awanse swego sąsiada, który widocznie pragnął zawrzeć z nim znajomość. Jegomość ten nie odznaczał się wytwornością, i miał wybitny amerykański typ, ale na bezrybiu i rak ryba. Z początku temat rozmowy dość był niewinny, wkrótce jednak wszedł na niebezpieczne tory, bo na stosunki Stanów Zjednoczonych. Sytuacya jeszcze się pogorszyła, gdy wszedł kelner i głośno spytawszy Searsdale'a czy jest mr. Ryszardem Allingford, wręczył mu kartkę, od „bratowej".

— Przepraszam pana, zawołał jego towarzysz, czy bratowa pańska nazywa się mrs. Robert Allingford?

— Tak jest.

— Jest żoną konsula Stanów Zjednoczonych w Christchurch?

— Właśnie.

— Dick—rzekł nieznajomy—chwytając go za ręce, Dick, nie poznajesz mnie?

Gdyby piorun był w niego uderzył, nie mógłby Searsdale być więcej oszołomionym, jak tem niespodziewanem pytaniem. To już prawdziwego trzeba było nieszczęścia, żeby w takiej zapadłej dziurze spotkać znajomego mr. Ryszarda. Ledwie był w stanie wyjąkać, że nie przypomina sobie.

— No jeśli ja się tak zmieniłem, jak ty, ciągnął dalej nowoznaleziony przyjaciel, to nie dziwię się. I jabym cię nie poznał, gdybyś mi nie był powiedział, kim jesteś.

— Musisz zatem i ty uczynić mi tę samą przysługę.

— Nazywali mnie Faro-Charlie. Przypominasz sobie? — Nie? — Przecież nie mogłeś zapomnieć swego kompana z „pod czerwonego psa" kiedy to szukałeś miedzi, a znalazłeś złoto?

— Nie, nie, naturalnie że nie.

— Coś mi się zdaje, żeś zachorował na cnotę, jeśli mam sądzić z twego wyglądu. Ale napijesz się ze mną, przez pamięć na dawne czasy.

— Nie, dziękuję—odparł Searsdale, czując, że musi się co prędzej pozbyć niewygodnego przyjaciela. Ale przyjaciel nie miał wcale zamiaru się odczepić i odpowiedziawszy tylko „głupiś!" zadzwonił na kelnera i obstalował dwa whisky.

— Toż ja pamiętam czasy—mówił dalej, kiedy „ślizki Dick" byłby zastrzelił każdego, któryby mu odmówił wspólnej pijatyki. Tak, tak, nazywaliśmy cię ślizkim Dickiem, bo nikt tak gładko nie umiał szachrować w pokera, jak ty.

Anglik skamieniał. Zatem przybrał nazwisko szulera i mordercy; no, ładnie się ubrał, niema co mówić! Whisky wypił duszkiem, czuł, że potrzeba mu wzmocnienia.

— No, a teraz co porabiasz?—pytał Faro-Charlie. Pilnujesz kopalni w Michigan, co?

Tego było już Searsdale'owi za dużo; słuchać o dawnych swych zbrodniach, to jeszcze nic, ale wymyślać dalszą swą historyę, było nad siły jego. Fakt zaś, że mały jakiś jegomość, siedzący w pobliżu, ciekawie się przysłuchiwał rozmowie, nie dodawał mu bynajmniej otuchy. Starał się więc zmienić temat.

— Dużo widziałeś Indian ostatniemi czasy?—spytał.

— Aha! myślisz swojej czerwonoskórej piękności?—Zaśmiał się Faro-Charlie, dając mu kuksańca w bok; a wiesz że ją tak i w końcu przyłapali. Dzielnie bestya kradła konie! Ale że kobieta, to pewnie jej nie powieszą. A tęga była dziewka! Musiałeś się z nią dobrze bawic!

Searsdale spostrzegł, że niefortunne zadał pytanie, zaproponował więc drugie whisky.

— Czemu nie? Owszem. Będę pił z tobą noc całą, a potem pójdziemy się zabawić.

— Bardzo mi przykro, ale tej propozycyi przyjąć nie mogę. Mam pilny interes do załatwienia—rzekł Harold wstając. Czuł, że dłużej w swej roli nie wytrzyma.

Pomimo więc silnej opozycyi pożegnał się i wybiegł na ulicę.

W pośpiechu jednak nie zauważył, że i ciekawy jegomość razem z nim wyszedł.

Zaledwie kilkanaście kroków postąpił, gdy tenże zbliżył się do niego i spytał:

— Czy mogę kilka słów z panem zamienić, panie Ryszardzie Allingford?

— Czegóż pan sobie życzy? Nie znam pana.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreznaj) Nr. 9 róg Puszkińskiej.